

ZASIŁEK CHOROBY DO ZWROTU

NAUCZYCIELKA MA ODDAC 12 TYS. ZŁ!

STR. 12

EXPRESS

ilustrowany



**KONCERT Z OKAZJI
100-LECIA GDYNI**

● Margaret zaskoczyła kreacją na scenie. „Zbyt kusa” – to mało powiedziane... STR. 13



Popękane płyty chodnikowe w tunelu to prawdziwy tor przeszkód.

**POPEKANE PŁYTY, ZAPADNIĘTA
NAWIERZCHNIA I ZNISZCZONE STOPNIE**

GROŹNIE NA PRZYSTANKU

**Przy przystanku Łódź Niciarniana
chodnik i schody pod torami są
w bardzo złym stanie** STR. 4



**NIE TYLKO NA GÓRNIAKU.
MAŁPKI W RÓŻACH** STR. 5



Z SĄDU

**70 TYS. ZŁ
ZA ŚMIERĆ
W PRACY** STR. 2



**KTO JĄ
ROZPOZNAJE?** STR. 2



9 770137 909040

EXPRESSOWO

GMINA NOWOSOLNA Żołnierze zatrzymali kierowcę tira, po... Niecodzienna akcja dwóch żołnierzy Wojska Polskiego pod Łodzią. Jadąc autostradą A1 rozkazali stanąć podejrzanemu kierowcy tira, który był tak zaskoczony, a może nawet przerażony, że natychmiast się zatrzymał. Okazało się, że był po narkotykach.

Doszło do tego na A1 w rejonie Natolina w gminie Nowosolna. Samochodem wojskowym jechali oficer i podoficer Centralnego Wojskowego Centrum Rekrutacji w Łodzi: pułkownik Artur Świątek i starszy kapral Sylwester Chabrowski. Nagle zwrócili uwagę na jadący w stronę Gdańska samochód ciężarowy. Jego kierowca jechał tak niepewnie, jakby był po alkoholu, przez co stwarzał poważne zagrożenie dla ruchu. W tej sytuacji wojskowi zaalarmowali policjantów i pojechali za ciężarówką, by w stosownym momencie zrównać się, uchylić w aucie szybę i nakazać kierowcy zatrzymanie się. I tak się stało. Wkrótce nadjechali policjanci, którzy przejęli kierowcę tira.

- Jak się okazało, 38-letni kierowca z woj. śląskiego był trzeźwy, jednak dodatkowe badanie wykazało, iż jest pod wpływem narkotyków. Mężczyzna został zatrzymany. Zebrane dowody pozwoliły na przedstawienie 38-latkowi zarzutu kierowania pojazdem pod wpływem środków odurzających, co zagrożone jest karą do trzech lat pozbawienia wolności. Postępowanie w tej sprawie prowadzi policjanci z Andrespola pod nadzorem prokuratury – wyjaśnia asp. Aneta Kotynia, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji Łódź-Wschód.

wy Komendy Powiatowej Policji z siedzibą w Koluszkach dla powiatu łódzkiego wschodniego. (WP)

KOLUSZKI Policjanci napalili seniorce w piecu Sędziwa mieszkanka Koluszek zadzwoniła na policję z prośbą. Schorowana kobieta po powrocie ze szpitala nie była w stanie napalić w piecu.



Mieszkanie sędziwej mieszkanki Koluszek było bardzo wyiębione.

Dom był mocno wyiębiony, a na dworze panował mróz. Koluszkowscy mundurowi natychmiast do niej pojechali, przynieśli opał i rozpalili w piecu. - Otoczyli seniorkę opieką i rozmową, zapytali, czy potrzebuje jeszcze jakiegos wsparcia. Po kilkudziesięciu minutach dom zaczął się ogrzewać co w mroźne dni jest bardzo ważne. Policjanci po jakimś czasie odwiedzili kobietę i upewnili się czy nie potrzebuje jeszcze jakiegos wsparcia - informuje asp. Aneta Kotynia z Komendy Powiatowej Policji Łódź-Wschód. (JN)

Bląkała się na Rynku Bałuckim

Ta półtoraroczna suka została znaleziona na Rynku Bałuckim. 15 lutego trafiła do łódzkiego schroniska dla zwierząt. Waży 18,5 kg. Czipa nie miała. Jej właściciel lub osoba, która chciałaby ją przysiągnąć, może zadzwonić pod numery telefonów: 501 437 232, 724 402 447 lub 500 099 995.



FOT. SCHRONISKO ŁÓDŹ.PL

Krewni zmarłej pielęgniarki walczyli z ubezpieczycielem w sądzie 7 lat

Sąd Okręgowy w Łodzi utrzymał wyrok Sądu Rejonowego. Z polisy pracownicy szpitala jej bliscy otrzymają 70 tys. zł plus zaległe odsetki.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Do tragicznego w skutkach zdarzenia doszło, gdy pielęgniarka udzielała pomocy pacjentowi z atakiem padaczki. Przenosiła go koleżanką i lekarzem, a następnie zakładała wkłucie. Poczuli się źle, wezwane pogotowie przewiozło ją do szpitala, w którym zmarła. Spadkobiercy pielęgniarki przez 7 lat walczyli o sprawiedliwość.

Do wypadku doszło w Skiernewicach. Pielęgniarka zdeenerwowała się sytuacją i źle poczuła, bolała ją głowa, miała podwyższone ciśnienie. Trafiła do szpitala, gdzie zmarła trzy tygodnie później.

Kobieta miała wykupione w pracy ubezpieczenie grupowe. Zgodnie z jego zapisami, w przypadku śmierci ubezpieczonego osoba wskazana w polisie miała otrzymać 8 tys. zł. Natomiast w przypadku gdy śmierć ubezpieczonego była wynikiem nieszczęśliwego wypadku ubezpieczyciel miał wypłacić z polisy 40 tys. zł, a gdy do śmierci doszło na skutek wypadku przy pracy - 30 tys. zł. Ubezpieczyciel uznał, że śmierć pielęgniarki nie była ani nieszczęśliwym wypadkiem, ani wypadkiem przy pracy.



Ubezpieczyciel uznał, że śmierć pielęgniarki nie była ani nieszczęśliwym wypadkiem, ani wypadkiem przy pracy.

FOT. PIOTR WARCZAK/ARCHIWUM

Pozew spadkobiercy przeciwko ubezpieczycielowi trafił do Sądu Rejonowego w Łodzi. Sąd uznał śmierć kobiety za nieszczęśliwy wypadek, a w dalszej kolejności ustalił, że zachodzą przesłanki do uznania, że zdarzenie stanowiło wypadek przy pracy.

- Czynnikiem wyzwalającym pęknięcie tętniaka był znaczny wysiłek fizyczny, zdeenerwowanie i wzrost ciśnienia tętniczego. Te czynniki należy traktować jako przyczyny zewnętrzne. Gdyby nie dźwiganie pacjenta i problemy z wkłuciem nie doszłoby do pęknięcia tętniaka w dniu zachorowania, a co za tym dalej idzie do zgonu pielęgniarki - argumentuje Sąd Rejonowy.

Sąd orzekł, że ubezpieczyciel ma wypłacić spadkobiercy zmarłej pielęgniarki 40 tys. zł z tytułu śmierci ubezpieczonej

spowodowanej nieszczęśliwym wypadkiem i 30 tys. zł z tytułu śmierci spowodowanej wypadkiem przy pracy. Od tego wyroku odwołał się ubezpieczyciel zarzucając sądowi, że pominął stan zdrowia pielęgniarki, a samo zdarzenie nie można uznać za wypadek w pracy.

Zdaniem Sądu Okręgowego rozpatrującego apelację była ona bezzasadna.

- Wypadek przy pracy oznacza nieszczęśliwy wypadek, który nastąpił podczas lub w związku z wykonywaniem przez ubezpieczonego zwykłych czynności albo poleceń przełożonych w ramach istniejącego stosunku pracy lub stosunku cywilnoprawnego, w ramach którego opłacane są składki na ubezpieczenie wypadkowe - podkreślił Sąd Okręgowy w uzasadnieniu.

Wyrok Sądu Okręgowego jest prawomocny. Spadkobierca otrzyma kwotę 70 tys. zł z odsetkami za 7 lat.

TAJEMNICZA ŚMIERĆ KOBIETY. SPECJALIŚCI ZREKONSTRUOWALI JEJ WYGLĄD

Wiesław Pierzchała

Trwa dochodzenie w sprawie tajemniczej śmierci kobiety na Bałutach. Jej ciało w stanie daleko posuniętego rozkładu znaleziono 29 października 2024 r. w piwnicy kamienicy przy ul. Wojska Polskiego. Widok był makabryczny. Ciało denatki było zaatakowane przez szczury i robaki.

Na razie śledczy nie ustalili jeszcze, kim była kobieta. Niemniej nastąpił znaczący, być może przełomowy postęp, bo prokuratura wezwała na pomoc biegłego antropologa, który na podstawie czaszki zmarłej dokonał rekonstrukcji jej wyglądu za życia. Stąd pytanie: czy ktoś poznaje kobietę widoczną na rekonstrukcji?

- Kobieta mogła być w wieku około 40 lat, wzrostu około 158 cm. Miała włosy koloru ciemnego, prawdopodobnie farbowane, możliwe iż naturalnie siwe-

jące lub jasne. Szacunkowy czas zgonu kobiety można określić na kilka miesięcy przed ujawnieniem zwłok, możliwe że wcześniej wiosną 2024 roku - informu-

je Paweł Jasiak, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Łodzi.

Śledztwo w tej sprawie prowadzi Prokuratura Rejonowa Łódź - Bałuty.



FOT. POLICJA

Tak mogła wyglądać kobieta, której zwłoki odkryto w bałuckiej piwnicy.



Ciało w stanie daleko posuniętego rozkładu znaleziono 29 października 2024 r. w piwnicy kamienicy przy ul. Wojska Polskiego.

FOT. ARCHIWUM

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
 Ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
 e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
 Redaktor naczelny Marek Krzciuk
 Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych

WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
 Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
 Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
 Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
 tel. 502 49 92 57

Marketing Paweł Biernacki
 Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
 Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
 Biuro Konsumenta PPG,
 e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A.,
 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu:
 bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumeratapary@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
 dla firm i instytucji: prenumeratapary@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji
www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Fundusze Europejskie

Kolejowa rewolucja w województwie łódzkim z udziałem Funduszy Europejskich

Fundusze Europejskie z ludzkiej perspektywy

Koniec z tłokiem w godzinach szczytu i walką o miejsce na rower. Województwo Łódzkie właśnie wrzuciło wyższy bieg w modernizacji regionalnego transportu, wybierając dostawcę nowoczesnych, imponująco długich pociągów, które już za kilka lat wyjadą na nasze tory.

Województwo Łódzkie oraz Łódzka Kolej Aglomeracyjna (ŁKA) postawiły na sprawdzonego partnera – w przetargu zwyciężyła bydgoska PESA. To zielone światło dla inwestycji, która realnie odmieni codzienność tysięcy pasażerów dojeżdżających do pracy, szkoły czy na weekendowe wycieczki. Sześć fabrycznie nowych składów to dopiero początek, bo umowa przewiduje opcję dokupienia kolejnych dwunastu pojazdów, co może całkowicie zmienić oblicze podróżowania w regionie.

Pociągi skrojone na miarę potrzeb

Kluczem do sukcesu nowych składów jest ich długość – pojazdy o wymiarach ponad 80 metrów zaoferują znacznie więcej przestrzeni niż pociągi, którymi poruszamy się obecnie. Co to oznacza

w praktyce? Każdy skład będzie posiadał 220 wygodnych miejsc siedzących. Dla pasażerów to gwarancja, że podróż upłynie w komfortowych warunkach, nawet na najbardziej obleganych trasach.

Nowe składy będą mogły osiągać prędkości nawet do 160 km/h, a szybkość dojazdu do celu z pewnością spotka się z zadowoleniem pasażerów. Zadbano również o ich bezpieczeństwo poprzez nowoczesne wyposażenie w postaci systemów rejestrujących parametry i monitorujących wnętrzu pojazdu.

W nowych pociągach znajdzie się również więcej przestrzeni na przewóz rowerów. Projekty zakładają też udogodnienia dla osób z niepełnosprawnościami i dwie toalety na skład, co poprawi komfort podróżnych szczególnie na dalekich trasach.

Inwestycja w przyszłość z unijnym wsparciem

Ta ogromna zmiana jest możliwa dzięki mądrymu wykorzystaniu Funduszy Europejskich dla Łódzkiego. Unijne do-

finansowanie w wysokości aż 220 milionów złotych to potężne wsparcie, które zamieniamy na nowoczesny, ekologiczny i bezpieczny transport.

Kiedy usłyszymy pierwszy sygnał odjazdu?

Na nowe jednostki przyjdzie nam jeszcze chwilę poczekać – plan zakłada, że nowoczesne składy wyjadą na tory w połowie 2029 roku. To czas potrzebny na precyzyjną produkcję i testy, aby w ręce pasażerów oddać produkt najwyższej jakości. Wybór stabilnego dostawcy i zabezpieczenie funduszy na wieloletnie utrzymanie pociągów daje nam pewność, że to zmiana na stałe, która realnie podniesie jakość życia w naszym województwie.

Obserwuj nasze kanały w social mediach i bądź na bieżąco z Funduszami Europejskimi dla Łódzkiego!



Fundusze Europejskie dla Łódzkiego



Fundusze Europejskie dla Łódzkiego



Rzeczpospolita Polska

Dofinansowane przez Unię Europejską



funduszeUE.lodzkie.pl



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Przeniosą tory z środka na brzeg ulicy Rzgowskiej

Jacek Zemła

W tym roku rozpocznie się remont tzw. starej Rzgowskiej, odcinka od ul. Dąbrowskiego do Paderewskiego. Tory tramwajowe mają być przeniesienie z środka na skraj jezdni, co ma nieco odkorkować ulicę, zwłaszcza w kierunku Chojen.

Rzgowska jest wąską ulicą, a muszą się na niej zmieścić tramwaje, auta i piesi. Dlatego jej podział zostanie mniej więcej taki, jak jest obecnie,

ale tory tramwajowe zostaną przeniesione z środka na skraj jezdni. Chodniki pozostaną w dotychczasowej szerokości. Plan robót zakłada także budowę podwyższonych przystanków.

– Remont Rzgowskiej zaplanowano na dwa lata. Zostanie zmodernizowana na odcinku od ul. Dąbrowskiego do Paderewskiego. Prace prowadzone będą etapami. Pierwszy od ul. Dąbrowskiego do Bednarskiej. Drugi do Lecznicy, a trzeci do „Białego kościoła” – informuje spółka Łódzkie Inwestycje.

Strach schodzić z przystanku Niciarniana

Przy przystanku Łódź Niciarniana chodnik i schody pod torami są w bardzo złym stanie. Popękane i połamane płyty, zapadnięta nawierzchnia oraz zniszczone stopnie, szczególnie w środku zimy, stanowią poważne zagrożenie dla pieszych. Co na to urzędnicy? „Będą analizować”.

Jakub Mlonka

Na przystanku Niciarniana każdego dnia wysiadają dziesiątki, jeśli nie setki osób – uczniowie, pracownicy i mieszkańcy okolicznych miejscowości. To także ważna trasa komunikacyjna dla Łódzian ze wschodniej części miasta. Tymczasem pieszych wita widok jak po mini katastrofie: połamane płyty, zapadnięta nawierzchnia chodników i zniszczone schody.

Popękane płyty chodnikowe w tunelu to prawdziwy tor przeszkód. Schody są uszkodzone, a część zamontowanych na nich elementów antypoślizgowych jest zerwana.

O problemie poinformowała nas pani Alicja, mieszkanka Bedonia, która regularnie korzysta z przystanku Łódź Niciarniana.

– Jeżdżę pociągiem i codziennie wysiadam na tym przystanku, ale miarka się przebrała. Musiałam zgłosić sprawę do redakcji, bo – jak nie pokaże się tego w mediach – to nikt się tym nie zainteresuje! No chyba, że ktoś wcześniej złamie rękę, a w tym miejscu to żaden problem – wystarczy, że znów będzie gołedź – mówi pani Alicja.

Nasza Czytelniczka zwraca też uwagę na schody – o nierówne krawędzie łatwo zaha-



W tym miejscu trzeba bardzo uważać, żeby się nie potknąć.



Nie wiadomo, kiedy ta „wizytówka” Łodzi zostanie naprawiona.

czyć, a zimą to niemal gotowy przepis na upadek.

Obraz rozpaczcy dopełniają ściany w przejściu pod torami.

Nasienne płyty w tunelu przy ul. Niciarnianej wykonane są z tworzywa – standardowego w miejskich przejściach

dla pieszych. Materiał teoretycznie powinien wytrzymać warunki atmosferyczne, ale w praktyce regularnie kończy połamany po starciu z lokalnymi „mistrzami demolk”. A płacą za to wszyscy mieszkańcy, którzy codziennie patrzą, jak to przejście niszczy się.

Nasuwa się pytanie: czy nie dałoby się zastosować tu trwalszych materiałów? Może zamiast kolejnej tymczasowej naprawy warto wreszcie pomyśleć o rozwiązaniu, które przetrwa nie tylko pogodę... ale i ludzką głupotę.

Zwróciliśmy się do Zarządu Dróg i Transportu w Łodzi oraz PKP Polskich Linii Kolejowych z prośbą o wyjaśnienie, dlaczego chodniki, schody i płyty nasienne przy tunelu na Niciarnianej od dawna pozostają w opłakanym stanie i kiedy mieszkańcy mogą spodziewać się ich naprawy.

– Zgłoszenie uszkodzonej ściany zostanie przeanalizowane pod kątem naprawy i w miarę możliwości materiałowych uzupełnione o brakujące elementy – odpowiedział Jacek Tokarczyk, rzecznik prezydent Hanny Zdanowskiej.

Jak długo potrwa „analiza pod kątem”? Rzecznik pani prezydent tego nie sprecyzował...

Z najgłębszym bólem serca
zawiadamy, że odszedł od nas
na zawsze

Ś + P

**Zbigniew Jerzy
Jagodziński**

kochany Mąż, Tata, Dziadek i Przyjaciel.

Człowiek niezwyklej dobroci - zaangażowany, uczynny,
serdeczny i zawsze gotowy nieść pomoc każdemu,
kto jej potrzebował.

Odszedł pozostawiając po sobie niewyobrażalną pustkę,
ból i tęsknotę, których nie ukoją słowa.

Na zawsze pozostanie w naszych sercach,
myślach i modlitwie.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się
dnia 20 lutego 2026 roku o godzinie 11:00
w Kościele pw. Św. Andrzeja Boboli Łódź-Nowosolna.

Pograżona w żałobie
Rodzina

REKLAMA

0011481394

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie
oraz w serwisie nekrologi.net

Koncert The Prodigy na 20-lecie Audioriver Festivalu

Dariusz Pawłowski

Koncert brytyjskiej grupy
uświetni 20-lecie Audioriver
Festival. Impreza odbędzie
się na Łódzkich Błoniach
w dniach 10-12 lipca.

The Prodigy uznawany jest za jeden z najważniejszych zespołów w muzyce elektronicznej. W latach 90. artyści spopularyzowali ten gatunek także wśród fanów rocka czy hip-hopu. Styl muzyczny formacji ewoluował począwszy od techno i rave we wczesnych latach 90. XX wieku, po break-

beat, hardcore, dance, big beat, industrial i rock z elementami punk rocka w latach późniejszych.

Liderem The Prodigy jest Liam Howlett, producent muzyczny i kompozytor. Co ciekawe, The Prodigy to grupa, w której tancerze są równie ważni, co muzycy. Leeroy Thornhill i Keith Flint stanowili o wyjątkowości grupy, wynosząc jej performanse na nowy poziom. Sam Flint, zmarły w 2019 roku, stał się niejako twarzą grupy, przyćmiewając jej wokalistę, Maxima.

Do najważniejszych dokonań tej grupy należy surowy album „Experience”. To z tego krążka pochodzą m.in. single „Out of Space” czy „Charly”.

Do mainstreamu zaś The Prodigy weszli dzięki albumom: „Music for the Jilted Generation” oraz „Fat of the Land”, „Voodoo People” czy „No Good (Start the Dance)” z tej pierwszej i „Breathe”, „Firestarter” czy „Smack My Bitch Up” z tej drugiej weszły do kanonu muzyki popularnej.

Dzięki takiemu rozgłosowi The Prodigy na dobre zagościli na głównych scenach największych festiwali. Ponad 20 lat później, choć już bez Keitha Flinta, The Prodigy pozostają w niesamowitej formie koncertowej, grając przekrojowy materiał z klasycznych albumów, jak i utwory z nowszych płyt.

Karnety na Audioriver 2026 kosztują 600 zł za dwa dni, 740 zł za trzy dni oraz 1399 zł za karnet VIP.

Dostępne są też bilety jednodniowe na The Prodigy (piątek, 10 lipca - 345 zł).



Las na Lublinku ma podmokły charakter. Świadczy o tym liczne porosty i mchy na pniach drzew i w runie leśnym oraz drzewostan z osiką i brzozą.

FOT. LESZEK ŚLAWOMIR PRĘCIKOWSKI

Batalia o las na Lublinku. Radni odrzucili petycję o użytek ekologiczny

Magdalena Rubaszewska

Nie będzie użytku ekologicznego na Lublinku. Komisja Skarg, Wniosków i Petycji Rady Miejskiej w Łodzi uznała, że wniosek o jego utworzenie złożony przez Straż Ochrony Przyrody jest bezzasadny. Jednak to jeszcze nie koniec walki o ten zielony teren.

Chodzi o las o powierzchni 10 ha położony w rejonie ulic: Sołtyka, Pienistej i Laskowickiej. Obszar ten nie został włączony do dwóch parków leśnych - Zielony Lublinek oraz Lotników, które go otaczają. Oznacza to, że jest dopuszczona tam zabudowa, a więc i wycinka.

Tymczasem jest to miejsce cenne przyrodniczo, co potwierdza kilka ekspertyz łódzkich naukowców. Według nich, stało się ono ostoją gatunków ptaków obszaru Natura 2000. Bytuje tu bocian czarny, gniazdują dzięcioły czarne, wilgi, i dudki, żyją tu ponadto m.in. nietoperze, borsuki, dziki, sarny i lisy, a w bezpośrednim sąsiedztwie bobry.

Straż Ochrony Przyrody w Łodzi chce chronić ten obszar, ustanawiając użytek ekologiczny „Wilgotny las na Lublinku w Łodzi”. By wniosek

nie zaległ gdzieś w radzie miejskiej na długie miesiące, jesienią przygotowała go w formie petycji w interesie publicznym. Oznacza to, że radni powinni się nim zająć nie później niż w ciągu trzech miesięcy od złożenia petycji.

Radni zajęli się dokumentem dopiero teraz na posiedzeniu Komisja Skarg, Wniosków i Petycji, które odbyło się we wtorek, 17 lutego. I uznali, że wniosek jest bezzasadny.

- To szokujące stwierdzenie, do tego wypowiedziane w obecności przyrodników, naukowców z Uniwersytetu Łódzkiego, autorów ekspertyz - mówi Leszek Pręcikowski, komendant Straży Ochrony Przyrody w Łodzi.

Jednak nie składa broni i zapowiada dalszą batalię o las na Lublinku.



FOT. LESZEK ŚLAWOMIR PRĘCIKOWSKI

Małpki w różach, czyli śmietnik przy hali Górnika

Na trzech rabatach założonych przy pl. Niepodległości, podawanych jako przykład walki z „betonozą” w mieście, zalegają śmieci. Różnego rodzaju odpadów nie sprzątnięto tam od kilku tygodni. Po co urządzać takie miejsca, skoro potem toną w śmieciach? Magistrat wyjaśnia, że zimą się nie sprząta, bo... priorytetem jest walka z lodem na chodnikach.

Magdalena Rubaszewska

Ten widok w centrum jednej z największych metropolii w kraju szokuje. Na klombach z różami przy pl. Niepodległości walają się butelki - tzw. małpki, papiery, opakowania i różne folie, do tego psie nieczystości. Drugie tyle śmieci może kryć się pod śniegiem, który częściowo leży jeszcze na rabatach. Takie „atrakcje” przechodnie oglądają od kilku tygodni.

Ponad 90 metrów kwadratowych chodnika na ul. Piotrkowskiej, przy hali Górnika, zostało zdemontowanych latem 2025 roku. Kamienne płyty zostały zastąpione krzewami - różami okrywowymi, trzcinnikami ostrokwiatowym, laurowiśniami, irgami szwedzkimi, suchodrzewami chińskimi i barwinkiem.

Rośliny znajdują się w pobliżu posadzonych kilka miesięcy wcześniej dereni, krzewuszek cudownych, tawuł szarych i śnieguliczek.

Kamienna nawierzchnia zniknęła także w kilku innych miejscach w mieście, a beton



Butelki po alkoholu na klombach przy hali Górnika leżą od tygodni.

FOT. CZYTELNIK

zastąpiła zielenią, np. przy głównym wejściu do Galerii Łódzkiej, przy Domu Handlowym „Central” przy jednorożcu. Władze miasta chwalą się, że w ten sposób zazieleniają Łódź i walczą z wyspami ciepła. Tylko, że...

- Szkoda, że nie idzie za tym sprzątanie klombów - zauważa nasz Czytelnik, który często przechodzi obok „rózanego śmietnika” na pl. Niepodległości.

Co na to administracja prezydent miasta Hanny Zdanowskiej?

- Zgodnie z obowiązującym podziałem zadań za utrzymanie zieleni w pasach drogowych odpowiada Zarząd Zieleni Miejskiej, natomiast Wydział Gospodarki Komunalnej realizuje sprzątanie lekkich zanieczyszczeń - odpowiada biuro rzecznicza Urzędu Miasta Łodzi.

- Ulica Piotrkowska jest sprzątana systematycznie. W ostatnim czasie ze względu na warunki atmosferyczne i trwającą „akcję zima” priorytetem stało się zabezpieczanie chodników przed śliskością. Teraz, gdy występują dodatnie temperatury, a śnieg i lód topią się, teren zostanie sprzątnięty.

REKLAMA

0011465072

OGLĄDAJ

TVP | info

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI

Czy to koniec Polski 2050?

Rozpada się jak domek z kart

Adam Kielar, PAP

Jeden z podmiotów obecnej koalicji rządzącej, partia Polska 2050, na naszych oczach rozchodzi się w szwach. Kolejni politycy odchodzą, w Sejmie powstaje nowy klub parlamentarny.

Porażka Szymona Hołowni w wyborach prezydenckich (ledwie 4,99 procent głosów) rozpoczęła proces erozji Polski 2050, partii, która, jako część koalicji wyborczej Trzecia Droga, w 2023 roku wprowadziła do Sejmu 33 posłów.

Decyzja lidera i założyciela, że nie będzie się ubiegał o przewodnictwo, uruchomił kampanię wyborczą wewnątrz ugrupowania, początkowo o fotel lidera ubiegała się bardzo duża grupa polityków Polski 2050, jednak ostatecznie wykrystalizowały się dwie liderki tej walki: minister funduszy i polityki regionalnej Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz oraz szefowa resortu klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kłoska.

Same wybory okazały się jedną wielką kompromitacją, druga tura została unieważniona, ale ostatecznie to Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz zwyciężyła.

Jednak mimo zapewnień o tym, że koniec kampanii zakończy spory wewnętrzne, nic takiego się nie stało. Szybko wyszły na jaw próby wysadzenia



Wczoraj Paulina Hennig-Kłoska ogłosiła, że zakłada nowy klub parlamentarny „Centrum”.

FOT. PAP/MARCIN OBARA

w powietrze procesu wyborczego, gdzie brylowała - używając bardzo kwiecistego języka - minister kultury Marta Cienkowska. Kolejne rzuty ekranu z kolejnych grup na komunikatorach szybko „ciekły” do mediów, a atmosfera wokół partii jeszcze bardziej gęstniała.

Po niedawnej Radzie Krajowej, gdzie zdecydowano, że do 21 marca nie będzie zmian we władzach partii i klubu parlamentarnego, rozpoczęła się fala odejść.

Pierwsza ogłosiła to posłanka Żaneta Cwalina-Śliwowska, wkrótce po niej odeszli europo-

seł Michał Kobosko oraz była wiceminister spraw zagranicznych Anna Radwan-Röhrenschef.

Kolejne dni przyniosły kolejne odejścia z partii. Polskę 2050 opuścił wiceminister obrony narodowej Paweł Zalewski, a także Joanna Mucha, była wiceminister edukacji i nauki. W partii został za to poseł Michał Gramatyka. W środę po godzinie 9:30 Paulina Hennig-Kłoska ogłosiła, że grupa posłów zakłada nowy klub parlamentarny o nazwie „Centrum”.

- Nie widzimy przeszkazy do realizacji naszych postula-

tów w Polsce 2050 - powiedziała w Sejmie.

Podkreśliła, że nowy klub chce, by Polska była w centrum ich pracy i uwagi.

- Centrum to jest miejsce, w którym zdobywa się równowagę i stawia przeciwwagę do skrajności, których w Polsce mamy w ostatnich latach zdecydowanie za wiele - powiedziała Hennig-Kłoska.

W sumie nowy klub składa się z 15 posłów oraz 3 senatorów: Paulina Hennig-Kłoska, minister klimatu i środowiska, Mirosław Suchoń, Aleksandra Leo, Ryszard Petru, Marcin Skonieczka, Norbert Pietrykowski, Ewa Szymanowska, Sławomir Ćwik, Rafał Kasprzyk, Elżbieta Burczyńska, Żaneta Cwalina-Śliwowska, Rafał Komarewicz, Izabela Bodnar, Barbara Okula, Barbara Oliwiecka, senator Piotr Masłowski, senator Grzegorz Fedorowicz, senator Jacek Trella.

Odejścia z partii nie wpłyną raczej na stabilność koalicji rządowej. Premier Donald Tusk poinformował w środę, że ministrowie Paulina Hennig-Kłoska i Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz zapewniły go o tym, że niezależnie od turbulencji w ich ugrupowaniu pozostaną lojalne wobec rządu i koalicji rządowej. Zapewnił, że większość parlamentar- na pozostanie stabilna do następnych wyborów.

KARAMBOL NA AUTOSTRADZIE W KOLORADO. ZGINĘŁY 4 OSOBY

Kazimierz Sikorski, PAP

W katastrofie spowodowanej burzą piaskową na autostradzie między- stanowej uczestniczyło ponad 30 pojazdów, w tym sześć ciężarówek. Cztery osoby zginęły, a 29 zostało rannych.

Do zdarzenia doszło we wtorek na autostradzie I-25 w pobliżu miejscowości Pueblo, 65 kilometrów na południe od Colorado Springs. W wypadku brało udział ponad 30 pojazdów, w tym siedem ciężarówek z naczepami. Według majora Briana Lyonsa z policji stanowej Kolorado w karambolu brały udział też pickupy ciągnące przyczepy do przewozu koni, SUV-y i samochody osobowe.

Władze nie podały tożsamości ofiar, ale poinformowały, że byli to dwaj mężczyźni z Walsenburg w stanie Kolorado i dwie kobiety, jedna z Rye, a druga z Pueblo. Kolejnych 29 osób przewieziono do szpitali. Jedna z nich

jest w stanie krytycznym, a siedem w stanie ciężkim.

Jak poinformowała agencja Associated Press, przyczyną katastrofy był silny wiatr, który wzbił w powietrze tumany suchej ziemi, ograniczając widoczność i paraliżując ruch na kluczowej arterii regionu. Nad jezdnią uformowała się gęsta, brunatna zasłona pyłu, określana terminem „brown out”.

Zgodnie z ustaleniami policji pierwsze zderzenie na jednym pasie zapoczątkowało efekt domina, angażując pojazdy jadące również w przeciwnym kierunku.

●●●

Według informacji brazylijskich służb policyjnych podczas tegorocznego karnawału zginęły 53 osoby - uczestnicy zabaw na ulicach Recife, Sao Paulo, Rio de Janeiro, Ibertyoga, a także Paudalho. Większość ofiar zginęła w wyniku utonięcia i od broni palnej w następstwie konfliktów. Przed rokiem liczba ofiar zabaw karnawałowych sięgnęła 83.



Przyczyną katastrofy był wiatr, który wzbił w powietrze tumany suchej ziemi.

FOT. TWITTER

Trump wzywa tylko Ukrainę do ustępstw

Daniel Świerżewski, PAP

Ukraińcy odrzuciliby porozumienie zakładające jednostronne wycofanie ukraińskich sił z Donbasu i przekazanie tego regionu Rosji - powiedział prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

Zełenski przekazał we wtorek Axiosowi, że amerykańscy negocjatorzy Steve Witkoff i Jared Kushner powiedzieli mu, iż Rosja naprawdę chce zakończyć wojnę, jednak on sam pozostaje bardziej pesymistyczny w tej kwestii. Prezydent miał też polecić Amerykanom, by nie próbowali zmusić go do „sprzedania wizji pokoju”, który jego naród by postrzegł jako „nieudaną historię”.

Prezydent ocenił, że to „nie jest sprawiedliwe”, iż Trump publicznie wzywa Ukrainę, a nie Rosję do ustępstw. Zaznaczył też, że „danie zwycięstwa” Wła-

Prezydent Zełenski ocenił, że to „nie jest sprawiedliwe”, iż Trump publicznie wzywa Ukrainę, a nie Rosję do ustępstw.



FOT. PAP/LEPA

dimirovi Putinowi nie jest sposobem na ustanowienie długotrwałego pokoju.

Axios zaznaczył, że Trump dwukrotnie w ostatnich dniach powiedział, iż to Ukraina powin-

na pójść na ustępstwa. -Mam nadzieję, że to tylko jego taktyka, a nie decyzja - podkreślił Zełenski. Powtórzył, że najlepszym sposobem na wypracowanie przełomu w sprawie teryto-

rium byłoby spotkanie z Putinem twarzą w twarz. Dodał, że polecił swojemu zespołowi podniesienie kwestii spotkania na szczycie przywódców w Genewie. Jak napisał Axios, amerykańscy mediatorzy proponowali, aby siły ukraińskie wycofały się z części Donbasu, którą obecnie kontrolują, i umożliwiły utworzenie na tym obszarze zdemilitaryzowanej „wolnej strefy ekonomicznej”.

Prezydent Ukrainy zadeklarował, że jest gotowy, by omówić wycofanie wojsk ukraińskich z Donbasu, lecz Rosjanie musieliby wycofać swoje siły na taką samą odległość. Odrzucił też rosyjskie roszczenia do suwerenności nad tym terytorium. Ok. 10 proc. Donbasu jest pod kontrolą ukraińskich sił. Zełenski powiadomił też, że USA i Ukraina uzgodniły, iż porozumienie pokojowe musi być poddane pod referendum w Ukrainie.

Związkowcy: Nie akceptujemy wzrostu wynagrodzenia zasadniczego o 3 proc.

Anna Nagel, PAP

Po spotkaniu w MEN ws. płac związkowcy poinformowali, że nie akceptują proponowanego wzrostu wynagrodzenia zasadniczego o 3 proc.

We wtorek w Ministerstwie Edukacji Narodowej odbyło się spotkanie uzgodnieniowe kierownictwa resortu ze związkami zawodowymi w sprawie projektu rozporządzenia płacowego. MEN proponuje w nim zwiększenie minimalnych stawek wynagrodzenia zasadniczego nauczycieli o 3 proc. Zgodnie z projektem w 2026 r. minimalne stawki wynagrodzenia zasadniczego nauczycieli wzrosną o 3 proc. w stosunku do minimalnych stawek wy-

nagrodzenia zasadniczego z 2025 r. Tym samym wzrosną również inne składniki wynagrodzenia nauczycieli uzależnione od wysokości wynagrodzenia zasadniczego. Proponując negatywnie oceniają trzy duże nauczycielskie związki zawodowe, które brały udział w rozmowach: Związek Nauczycielstwa Polskiego (ZNP), Wolny Związek Zawodowy „Forum-Oświata” (WZZ „Forum-Oświata”) oraz Krajowa Sekcja Oświaty i Wychowania (KSOiW) NSZZ „Solidarność”.

- Związek absolutnie nie aprobuje proponowanego wskaźnika wzrostu wynagrodzeń, bo trudno tu nawet używać określenia wzrost - powiedział prezes ZNP Sławomir Broniarz.

Gdy tracisz nogę, tracisz wszystko... Chyba że ktoś poda Ci rękę



Trwa zbiórka pieniędzy na dopasowanie protez kończyn dolnych dla Nepalczyków.

FOT. KATHMANDU THERAPY CAMP

Jedno „trzeba amputować” i świat nagle się kończy. Ta misja chce sprawić, by dla piętnastu osób zaczął się od nowa – od pierwszego kroku. Bo czasem jedna proteza to całe życie.

Joanna Surazińska-Bączkowska

Kiedy lekarz powiedział „trzeba amputować”, Nawaraj milczał. Wiedział, że nie ma już pieniędzy. Wiedział też, że bez nogi nie wróci do pracy. A bez pracy nie spłaci długu, który zaciągnął, żeby wyjechać z Nepalu w poszukiwaniu lepszego życia.

W kraju, w którym leczenie jest pełnopłatne, a na protezę czeka się nawet dziesięć lat, taka decyzja nie kończy tragedii. Ona jest jej początkiem.

Właśnie dlatego w lutym do Katmandu wyruszy grupa wolontariuszy z Polski. Wśród nich - Dawid Landowski z Kościerzyny. Ich cel jest konkretny: zebrać 19 tysięcy złotych na dopasowanie co najmniej 15 protez kończyn dolnych dla Nepalczyków po amputacjach.

- Ta pomoc medyczna w Nepalu jest bardzo potrzebna. Chcemy zebrać pieniądze na dopasowanie co najmniej 15 protez - mówi Dawid Landowski. - W Nepalu jest dużo wypadków, są też trzęsienia ziemi. Częściej obcina się kończyny, niż się je ratuje. To zupełnie odwrotność tego, co mamy w Europie. Na protezę czeka się tam co najmniej 10 lat. U nas dostaje się ją w około pół roku po urazie. Dlatego to wsparcie jest tak konieczne.

Protezy są już zabezpieczone - obecna zbiórka dotyczy kosztów ich profesjonalnego dopasowania. Do tej pory udało się zgromadzić około 9 tysięcy złotych.

Z Kościerzyny w Himalaje

Na co dzień Dawid Landowski prowadzi prywatny gabinet w Kościerzynie. Jest magistrem fizjoterapii, swoje doświadczenie zdobywał m.in. w UCK w Gdańsku. Przez 4,5 roku, pracował w szpitalu na Polankach, w Domu Opieki Activ Senior oraz w rehabilitacji domowej na terenie gminy Kościerzyna.

Ukończył 4,5-letnią szkołę podyplomową z zakresu medycyny osteopatycznej, obecnie szkoli się w medycynie japońskiej. Pracuje z pacjentami od pierwszych dni ich życia. W terapii wykorzystuje osteopatię, elementy medycyny naturalnej, dźwięk oraz zaleca zioła.

- Moją misją jest pomagać ludziom wracać do dawnych sposobów leczenia, do profilaktyki, do większej świadomości ciała - mówi. - Ale są miejsca na świecie, gdzie podstawowa pomoc medyczna wciąż jest luksusem. I tam chcemy być.

10 lat misji w Nepalu

Wyjazd do Katmandu to część projektu Kathmandu Therapy Camp, który działa nieprzerwanie od ponad 10 lat. W tym czasie w misję zaangażowało się ponad 150 specjalistów - fizjoterapeutów, osteopatów i terapeutów medycyny naturalnej z całej Polski. Łącznie przeprowadzili ponad 1500 terapii dla osób z niepełnosprawnościami.

Wszyscy działają bez wynagrodzenia. Sami finansują przeloty i pobyt w Nepalu. Środki ze zbiorów przeznaczane są wyłącznie na zakup sprzętu medycznego, ortopedycznego i na dopasowanie protez.

W ciągu dekady do Nepalu dostarczono ponad 100 wózków inwalidzkich, a także balkoniki, kule, ortozy, materace i poduszki przeciwdrożdżynowe. Przekazano również dziesiątki kilogramów opatrunków i środków medycznych.

Protez dostarczono kilkadziesiąt - każdorazowo finansując także ich profesjonalne dopasowanie. Teraz zbiórka dotyczy właśnie kosztów dopasowania kolejnych protez.

Pomysłodawcą inicjatywy jest dr nauk medycznych Marian Majchrzycki, osteopata z Poznania.

- Od lat jeździłem w te rejon, ale wyłącznie turystycznie. Podczas jednego z wyjazdów, kiedy poczułem, że samo zwiedzanie przestaje mi wystarczać,

postanowiłem odwiedzić pobliski szpital. Nawiązałem kontakt ze Szpitalem Uniwersyteckim w Katmandu i właśnie wtedy pojawiła się myśl, by wrócić tam z grupą studentów. Wyprawa do tak odległego kraju, w którym dostęp do fizjoterapii jest bardzo ograniczony, wzbudziła w nich ogromny entuzjazm i chęć szerzenia idei rehabilitacji. To był 2011 rok. Zabrałem ze sobą również pacjentkę z uszkodzeniem rdzenia kręgowego. W ten sposób narodził się projekt „Rehabilitacja na Dachu Świata”, który z czasem przekształcił się w „Kathmandu Therapy Camp” - mówi dr n. med. Marian Majchrzycki. - Myślę, że najważniejsze w tym wszystkim jest to, że chcemy być pożyteczni. Staram się, by każdy wyjazd łączył się z czymś wartościowym - dla mnie albo dla kogoś innego. W tej misji istotne jest to, że uczestnicy, pomagając innym, pomagają również sobie. Bo pomaganie przypomina nam, jaki jest prawdziwy sens życia.

To nie tylko medycyna

- Przyjeżdżamy z kraju, w którym nawet w najtrudniejszej sytuacji człowiek ma szansę na systemową pomoc - mówi Tomasz Lisiecki, współorganizator akcji. - W Nepalu większość ludzi nie ma na nią najmniejszych nadziei. Kiedy widzimy, że ktoś po latach znów staje na nogi - dosłownie i w przenośni - wiemy, że to ma sens. To nie jest tylko medycyna. To przywracanie nadziei i sprawności.

Pomoc nie ogranicza się do jednorazowych wizyt. Zespół finansuje przez cały rok pracę terapeutki w ośrodku New Life Nepal - dzięki temu wsparcie trwa nieprzerwanie także między kolejnymi misjami.

Każdego roku wolontariusze organizują uliczną przychodnię z terapiami dla najbardziej potrzebujących mieszkańców Katmandu. Rocznie przyjmowanych

jest tam około 200 osób. Terapie oparte są na fizjoterapii, osteopatii oraz tradycyjnej medycynie tybetańskiej - w Nepalu popularnej metodzie usprawniania i walki z bólem, obejmującej m.in. bańki, akupunkturę i moksycucję.

Od dwóch lat projekt obejmuje również wsparcie i wyposażenie lokalnej grupy ratunkowej do pomocy osobom z niepełnosprawnościami wydobytym z podziemia zawałonych budynków w przypadku trzęsień ziemi i innych katastrof. Działania prowadzone są wspólnie z trenerem z USA.

W tym roku zespół tworzy około 40 osób - fizjoterapeutów, osteopatów, terapeutów tradycyjnej medycyny tybetańskiej, neurologopedów oraz seksuologów, która pracuje z dziećmi z wyzwaniami rozwojowymi. Co roku w misji uczestniczą również studenci kilku uczelni, odbywający praktyki zawodowe i uczący się od doświadczonych praktyków. W projekt zaangażowani są także lekarze i studenci z Nepalu. Osoby z Pomorza stanowią ważną część tej misji.

Cztery miejsca, jedno zaufanie

Kathmandu Therapy Camp współpracuje na miejscu z czterema sprawdzonymi partnerami.

W ośrodku Bodhisattvas In Action mieszkają osoby, w większości z uszkodzeniem rdzenia kręgowego. Wolontariusze prowadzą tam terapie i zajęcia z aktywnej rehabilitacji oraz dostarczają sprzęt medyczny.

W New Life Nepal pomagają dzieciom z autyzmem, porażeniem czterokończynowym i innymi dysfunkcjami rozwojowymi, a także dzieciom odrzuconym przez rodziny z powodu choroby.

Z Medical Rehabilitation Organization koordynują pomoc dla osób po amputacjach - to tam trafiają protezy i zaopatrzenie medyczne. W tym roku po-

wstanie tam mobilna przychodnia fizjoterapeutyczna odporna na trzęsienia ziemi, która będzie działała w strukturach Medical Rehabilitation Organization i pozostanie dostępna bezpłatnie dla wszystkich.

Współpracują również z Sowa Rigpa International College, uczelnią kształcąca terapeutów tradycyjnej medycyny tybetańskiej, wymieniając się doświadczeniami i wspólnie pracując pro bono dla potrzebujących.

- Wszystkie te miejsca łączy jedno: zaufanie - podkreślają organizatorzy. - Wspólnie rozpoznajemy potrzeby przed każdym wyjazdem, razem pracujemy na miejscu i wspólnie decydujemy o dystrybucji środków.

Nie liczby. Ludzie

Za statystykami stoją konkretni ludzie. Ich historie pokazują, czym w praktyce jest ta pomoc.

Nawaraj pochodzi z niewielkiej wsi w zachodnim Nepalu. Razem z żoną wyjechał do pracy do Indii, zapożyczając się na wyjazd. Chcieli odłożyć pieniądze dla swoich dzieci. Podjął pracę jako ochroniarz w nowo powstającym budynku. Po trzech miesiącach doszło do wypadku - część obiektu była niedokończona. Spadł z wysokości, połamał nogi i doznał urazu kręgosłupa.

Przeszedł operację, za którą musiał zapłacić. Zadłużył się ponownie. Rana nie goiła się prawidłowo - konieczna była amputacja. Ostatecznie, po powrocie do Nepalu i przy wsparciu zaprzyjaźnionej fundacji, lekarze amputowali nogę powyżej kolana. Dziś rana zaczyna się goić.

To właśnie takim osobom pomaga zespół. Dostarcza protezy, zapewnia profesjonalne zaopatrzenie ortopedyczne i organizuje dopasowanie kończyn. W przypadku Nawaraja protezy na miejscu dopasuje protezę z mechanicznym kolanem i ruchomą stopą. Wolontariusze będą także wspierać go w nauce chodzenia.

O innej historii mówi Małgorzata Dachtera - terapeutka i specjalistka integracji sensorycznej pracująca w New Life Nepal.

Dwa lata temu, podczas pierwszej misji, usłyszała sugestię, by nie podejmować pracy z jednym z chłopców. Dziesięcioletni Shiba ma mózgową porażenie dziecięce. Poruszał się pełzając, nie komunikował się, był wycieczny. W ośrodku nikt nie miał pomysłu, jak z nim pracować.

Zacząła od budowania relacji. Terapia przynosiła pierwsze efekty. Po powrocie do Polski pozostawała w kontakcie z placówką. Po trzech miesiącach opieki przesłały jej nagranie - chłopiec zaczął samodzielnie chodzić.

Rok później był już zupełnie innym dzieckiem. Bardziej otwartym, obecnym, dostrzegającym przez otoczenie.

Ta historia pokazuje, że działania zespołu nie kończą się na procedurach medycznych. Zmienia się nie tylko ciało. Zmienia się pozycja człowieka w jego własnym świecie.

Pomóżmy stanąć na nogach

Tegoroczna zbiórka odbywa się pod hasłem „Pomóżmy stanąć na nogach”. Koszt dopasowania jednej protezy to około 300 euro. Cel - 15 osób, które będą mogły znów chodzić i pracować. Dodajmy, że swoją cegiełkę dołożył już Urząd Miasta Kościerzyny, który zakupił sprzęt do rehabilitacji dla najmłodszych w New Life Nepal.

- Dzięki protezie ktoś może znów pracować, zadbać o rodzinę, wyjść z domu bez pomocy innych. To często powrót do godności - mówi Landowski.

W lutym wolontariusze po raz dziesiąty polecą do Nepalu. Z Kościerzyny, Gdańska i innych miast Pomorza - tysiące kilometrów w stronę Himalajów.

Z przekonaniem, że nawet jedna dopasowana proteza może zmienić czyjś świat. A piętnaście - to już piętnaście nowych początków.

 Rozmowa

Można zmienić przyszłość

Minister aktywów państwowych komentuje sytuację i zmiany w największych spółkach Skarbu Państwa. W rozmowie ze „Strefą Biznesu” Wojciech Balczun mówi o kulisach negocjacji z pracownikami JSW, granicach pomocy państwa oraz o tym, jak rząd chce zwiększyć udział polskich firm w największych projektach energetycznych i infrastrukturalnych.



Wojciech Balczun: Polska, która stała się dwudziestą gospodarką świata, przeszła już okres budowania kompetencji, a w tej chwili staje się świadoma swojej siły.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Rafał Kerger

Jest porozumienie z JSW. Jak wyglądały negocjacje z pracownikami wokół ratowania Jastrzębskiej Spółki Węglowej z perspektywy ministra aktywów państwowych?

Sytuacja jest bardzo trudna i żadne zaklinanie rzeczywistości nie jest w stanie zmienić obiektywnego stanu finansów JSW. W pomoc JSW zaangażował się nie tylko MAP, ale i Ministerstwo Energii oraz Ministerstwo Finansów. W rządzie wykazujemy wielką determinację, aby uratować spółkę. Poświęciliśmy setki godzin na rozmowy, skutecznie zabiegaliśmy z ministrem Motyką u ministra finansów i gospodarki, aby objąć JSW ustawą o ekologiczności. Szukamy rozwiązań, które zapewniłyby utrzymanie płynności przez JSW.

Czy węgiel z JSW jest rzeczywiście niezbędny? W hutach coraz częściej stosuje się piec łukowy, czyli piec elektryczny, w którym wsad nagrzewany jest łukiem elektrycznym.

To jest dobrze postawione pytanie. Faktycznie, perspektywa jest taka, że udział węgla koksowego w produkcji stali będzie spadał. Spółka też się do tego musi dostosować. Natomiast z punktu widzenia bezpieczeństwa

państwa pozyskiwanie węgla koksowego jest ważne. Dlatego nikt nie mówi o wygaszeniu działalności JSW i stąd też nasza determinacja, żeby JSW ten trudny okres - chyba najtrudniejszy w historii - przetrwała.

To nie jest pierwszy raz, kiedy spółka ma problemy.

JSW działa na rynku mocno zależnym od koniunktury, dlatego spółka powołała swego czasu fundusz stabilizacyjny. Wiemy, co się stało, gdy węgiel z Indonezji i Australii zalał rynek światowy, znacząco obniżając ceny węgla koksowego. To bezpośrednio uderzyło w JSW, a okres dekonunktury tym razem okazał się wyjątkowo długi, czego prawie nikt się nie spodziewał.

Mamy nowego prezesa PGE. Spodziewamy się aktualizacji strategii największej spółki energetycznej. W jakim kierunku ta strategia powinna podążać?

Prezes PGE, Dariusz Lubera, jest niekwestionowanym autorytetem w branży energetycznej w Polsce. Pozostali prezesi spółek energetycznych to w większości jego wychowankowie. To optymalne połączenie kompetencji i doświadczenia, które jest w PGE bardzo potrzebne. Reakcja rynków zdaje się potwierdzać, że była to właściwa zmiana.

Z moich rozmów z prezesem Lubera wynika, że strategia Grupy będzie weryfikowana, przede wszystkim pod kątem CAPEX-u: zarówno w odniesieniu do całej strategii inwestycyjnej, jak i docelowego miksu energetycznego. W końcu 2025 roku odbyła się pierwsza aukcja mocy dla morskich farm wiatrowych w której PGE skutecznie wzięła udział. Spółka będzie pewnie balansować swój model działalności w kontekście priorytetów inwestycyjnych. Na pewno będzie kontynuować inwestycje w rozwój magazynów energii. Przed PGE stoi także bardzo poważna decyzja, czyli wybór drugiej lokalizacji dla elektrowni jądrowej: potencjalnie są to okolice m.in. Bełchatowa. Myślę, że Dariusz Lubera przyjrzy się też kosztom i efektywności poszczególnych struktur, które działają w ramach tej potężnej grupy kapitałowej. Po rozmowach z prezesem jestem optymistą co do perspektyw i kierunków rozwoju grupy PGE.

Spodziewa się Pan, że dożyje uruchomienia elektrowni atomowej w Polsce? Całe życie słucham, że budujemy elektrownię atomową, a pamiętam lata 80. poprzedniego wieku.

Proces został rozpoczęty - elektrownia ruszy tak szybko, jak to możliwe, czyli w kolejnej dekadzie. Finansowanie jest zapewnione. Rozpoczęły się przetargi,

budowane są kompetencje. To już jest konkret. Chcemy zadbać o udział polskich firm przy tym projekcie, czyli tzw. local content, podobnie jak przy innych wielkich strategicznych inwestycjach państwa polskiego. Warto pamiętać, że Polski Program Energetyki Jądrowej przewiduje wsparcie krajowego przemysłu w przygotowaniach do udziału w budowie i eksploatacji elektrowni jądrowych - jest o tym mowa w części dotyczącej systemu monitorowania i mierników realizacji tego programu. Zgodnie z tym dokumentem zaangażowanie krajowego przemysłu (skumulowany procentowy udział w łącznej wartości projektu) w 2026 roku ma sięgnąć 10 procent i sukcesywnie rosnąć, by w 2033 roku sięgnąć 40 procent.

Z kim druga atomówka w Bełchatowie? Z Francuzami, z Koreańczykami?

Nie odpowiem teraz na takie pytanie. Kluczem jest to, żeby przyglądać się najlepszym praktykom. Wiemy, kto jest naszym partnerem przy pierwszej lokalizacji. Wiemy, że mamy jeszcze w tle SMR-y. Jest na tym polu istotne przyspieszenie i determinacja, aby rozwijać to źródło energii.

Rozmawiam często z biznesmenami i z zarządami firm z wielkościowym polskim kapitałem, które uczestniczą w projek-

tach infrastrukturalnych, ale też w transformacji energetycznej. I oni chcą większego udziału w kluczowych projektach, na przykład budowie elektrowni atomowej. Natomiast mają też obawę o to, że nie ma do tego narzędzi - de facto zamawiający często nie są w stanie wyłonić zgodnie z prawem polskiej firmy.

To jeden z priorytetów Ministerstwa Aktywów Państwowych i rządu na drugą część kadencji, a jednocześnie zagadnienie bardzo złożone. Dlatego powołałem zespół przy MAP, który wypracowuje odpowiednie rozwiązania. Trzeba mieć świadomość, że to jest priorytet o znacznie dłuższym horyzoncie czasowym niż tylko perspektywa najbliższych dwóch lat. To jest projekt na dekady. W zespole pracującym pod auspicjami MAP są przedstawiciele wielu instytucji państwowych i ministerstw. Konsultujemy się też z organizacjami pracodawców i przedsiębiorców oraz izbami handlowymi. Mogę powiedzieć, że jednym z pierwszych namacalnych efektów jego pracy jest uwzględnienie przez Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej w projekcie Strategii Rozwoju Polski do 2035 r. propozycji zespołu dotyczących zwiększenia komponentu krajowego w procesach inwestycyjnych sektora publicznego. Zwracam uwagę, że ta strategia to najważniejszy dokument strategiczny rządu

w obszarze polityki gospodarczej, który będzie punktem odniesienia dla wszystkich instytucji publicznych przy tworzeniu ich strategii działania. Wszyscy, którzy chcieli wziąć udział w tej dyskusji, byli zapraszani do przedstawienia rekomendacji dla zespołu, bo temat jest złożony i wielowymiarowy. Finiszujemy w kwestii definicji local content i sposobie jego mierzenia. Zachęcamy też GUS, by podjął się zaprojektowania i realizacji cyklicznego badania statystycznego wieńczonego raportem dotyczącym udziału local content w inwestycjach lub kontraktach realizowanych w ramach kluczowych programów i strategii rządowych, w których państwo generuje duży popyt. Byłoby to pionierskie przedsięwzięcie, bo urzędy statystyczne z innych krajów UE nie prowadzą takich badań. Informacje gromadzone w ramach takiego projektu byłyby przydatne dla prowadzenia polityki gospodarczej przez rząd. Pracujemy nad tym, aby proponowane rozwiązania były zgodne z prawem unijnym, niedyskryminujące wobec inwestorów zagranicznych; jednocześnie przyglądamy się najlepszym praktykom z krajów UE i nie tylko. Local content dotyczy sfery miękkiej - ma to być zestaw bardziej wytycznych, wskazówek dotyczących sposobu patrzenia na to, jak np. przedsiębiorca wpływa na lokalne społeczności, czy kształ-

tuje swoje łańcuchy dostaw w sposób uwzględniający zrównoważony rozwój i ochronę środowiska, czy bierze pod uwagę bezpieczeństwo dostaw lub danych.

Czy takie dodatkowe kryteria można wpisać do zamówienia na przykład?

Ze względu na prawo UE w przypadku zamówień publicznych nie da się zapisać sztywnych kryteriów, które premiowałyby polską firmę. Jesteśmy jednak w stanie wiele rzeczy zrobić, aby polskie firmy były włączane w łańcuchy dostaw. Wiele zależy od przeprowadzenia przez zamawiającego starannej analizy potrzeb i wymagań co do danego zamówienia oraz od przyjętych kryteriów niecenowych decydujących o udzieleniu zamówienia. Mój resort postulował, by nowa edycja Polityki Zakupowej Państwa do 2029 roku, która w ciągu kilku tygodni ma trafić pod obrady rządu, kładła akcenty na te kwestie i Ministerstwo Rozwoju i Technologii jako gospodarz tego dokumentu podzieliło nasze stanowisko. To zachęci zamawiających publicznych, by przy projektowaniu zamówień mieli na uwadze komponent krajowy jako coś istotnego. Jestem absolutnie zdeterminowany, aby to się udało. Musimy włączyć myślenie po polsku. Tak robią Francuzi, tak robią inne państwa: strzegą swoich interesów. A local content jest w polskim interesie. Biorąc powyższe pod uwagę, definicja local content powinna być dość ogólna, maksymalnie pojemna, bo poszczególne branże mają swoją specyfikę i nie da się tego zrobić w sposób bardzo sztywny, zero-jedynkowy. Kończymy właśnie konsultacje. Ci, którzy nie wzięli w nich dotychczas aktywnego udziału, muszą poczekać na kolejny etap prac.

A w tej definicji padnie jakiś procent udziału polskich firm?

W samej definicji nie wskażemy takiego procentu. To jest bardziej kwestia tego, kogo będziemy traktowali jako local content. Przykładowo, czy największa firma w danej branży w Polsce, działająca, zatrudniająca tysiące osób, płacąca tutaj podatki, ale mająca właściciela zagranicznego, jest polską firmą, czy nią nie jest? Planujemy w drugiej części lutego przedstawić definicję, a następnie będziemy o tym dyskutować 2 marca w Szczecinie podczas kongresu „Energia z Polski, local first”, w którym wezmą udział największe spółki Skarbu Państwa.

Czy zespół do spraw udziału komponentu krajowego w kluczowych procesach inwestycyjnych zakończy potem prace?

Nie, oczywiście, że nie. Będzie dalej pracował i wypracowywał rozwiązania dla MAP na potrzeby prowadzenia polityki właścicielskiej w zakresie promowania komponentu krajowego. Nie da się na starcie przewidzieć wszystkich wariantów. To wyzwanie historyczne. Polska, która stała się dwudziestą gospodarką świata, przeszła już ten niemowlęcy okres uczenia się, budowania kompetencji, a w tej chwili staje się świadoma swojej siły. Wie też, w jaki sposób kształtować rynek w zgodzie z regulacjami unijnymi, aby dalej zapewniać wysoki wzrost gospodarczy. Dzięki tym rozwiązaniom polskie firmy, nie państwowe, ale głównie z sektora małych i średnich przedsiębiorstw, będą beneficjentami bezprecedensowego programu inwestycyjnego, który nas czeka w ciągu najbliższych dziesięciu lat.

A na przykład krytycy programu SAFE mówią o tym, że to będą środki na uzbrojenie z Niemiec i z Francji i local content nie będzie wcale.

Domyślam się, kim są ci krytycy. Oni byli autorami sytuacji, w której większość nakładów inwestycyjnych w sektorze zbrojeniowym na wielką skalę zasilają portfele zagranicznych producentów. Co gorsza, zazwyczaj nie otrzymywaliśmy wystarczającego przygotowania i wsparcia technicznego, utrzymaniu dla kupowanego sprzętu. Mamy dużo większą świadomość tego, jak ważne jest budowanie kompetencji lokalnych, i to dotyczy zarówno rozwoju spółek z grupy PGZ, jak również całego prywatnego sektora obronnego, który obecnie bardzo dynamicznie się rozwija. W Polsce powstaje dużo ciekawych projektów i to naturalne, że realizacja programu SAFE będzie mieszanką naszych kompetencji i doświadczenia międzynarodowych partnerów. Należy jednak podkreślić: ponad 80% środków z SAFE zostanie zainwestowanych w Polsce.

Czyli, krótko mówiąc, PGZ będzie poważnie zaangażowana.

Tak, i nie mówimy tylko o SAFE, tylko o całym programie inwestycyjnym, który jest realizowany przez Polskę. Przecież nakłady na obronność tylko w tym roku, i to bez SAFE, wyniosą około 200 miliardów złotych. Realizujemy bezprecedensowe programy, a PGZ jest bardzo aktywna.

Osobiście nie widzę nic złego w kupowaniu uzbrojenia z Francji i z Niemiec, jeśli nie mamy swojej technologii. Czy Pan widzi w tym coś złego?

Nie widzę nic złego w kupowaniu uzbrojenia, jeśli z analiz MON wynika, że jest to konieczne. Żyjemy w trudnych czasach, sytuacja geopolityczna jest złożona, trudno przewidzieć, co się wydarzy. Musimy się przygotować również na najgorsze scenariusze. W związku z tym, im więcej będziemy mieli uzbrojenia, im więcej będziemy mieli zbudowanych rodzimych kompetencji w zakresie obronności, tym lepiej. Przy okazji wydatki na zbrojenia są gigantycznym kołem zamachowym dla gospodarki, a zwłaszcza impulsem dla spółek z grupy PGZ, które produkują fantastyczne wyroby mające zastosowanie w sektorze zbrojeniowym i cywilnym. PGZ już teraz ma wiele produktów, które cieszą się powodzeniem na rynkach zagranicznych, a będzie ich jeszcze więcej.

A co będzie z Anwilem i z Polska Press z Grupy Orlen, panie ministrze?

W szerszym kontekście przyszłość Anwilu zależy od procesu porządkowania i działań restrukturyzacyjnych w ramach Grupy Orlen. Patrzymy też na Anwil w kontekście trwającej głębokiej restrukturyzacji Grupy Azoty. W Azotach mamy wypracowany model funkcjonowania spółki zorientowanej na core business. Pamiętamy, jak bardzo ciągnie Azoty w dół projekt Polimery Police. W tej materii jesteśmy w trybie arbitrażowym z wykonawcą tej inwestycji, ale też liczymy na to, że mimo trwającego sporu jest przestrzeń do rozmowy i do szukania porozumienia.

A Polska Press?

Mamy świadomość, że decyzja o nabyciu Polska Press przez Orlen nie była uzasadniona merytorycznie, lecz wynikała z potrzeb propagandowo-politycznych. Teraz jesteśmy w trakcie dyskusji dotyczącej systemowych rozwiązań. Nie chcę tutaj wchodzić w szczegóły, bo wielu interesariuszy z rynku medialnego patrzy w stronę Polska Press - firma może być łakomym kąskiem nie tylko ze względu na tradycyjny profil działalności, ale przede wszystkim na to, że jest mocna w internecie.

Skarb Państwa ma udział w około 400 podmiotach. Czy MAP może powrócić do prywatyzacji?

To jest takie słowo, które od razu powoduje gęsią skórę u niektórych i staje się natychmiast paliwem politycznym do atakowania rządu. Wiemy, jak wygląda lista spółek o znaczeniu strategicznym dla państwa i to są kluczowe podmioty, w tym publiczne, czyli giełdowe. One będą kontrolowane przez państwo. Ale jest też zasób spółek

mniejszych, które w tym zasobie państwowym pozostają. Wzrosty cen spółek z udziałem Skarbu Państwa notowanych na GPW były w zeszłym roku imponujące, a ich kapitalizacja jest rekordowa. Dwie spółki przekroczyły wycenę 100 miliardów złotych. Wyniki się poprawiły i widać, że inwestorzy indywidualni i instytucjonalni znów wierzą w te podmioty. Przecież nikt nikogo nie zmusza do inwestowania w spółki z udziałem Skarbu Państwa, a inwestorzy kupują akcje i mają z tego tytułu zyski - w tej grupie są także polscy przyszli emeryci posiadający fundusze emerytalne takie jak PPK i OFE czy inne fundusze inwestycyjne. Spółki są dużo lepiej zarządzane, dużo bardziej efektywne i generują bardzo dobre wyniki finansowe w sposób naturalny i oczywisty, a nie przez różnego rodzaju sztuczną multiplikację potencjału - bo przecież wiemy, że z takimi rzeczami mieliśmy do czynienia w przeszłości. Na przykład Daniel Obajtek chwali się, że Orlen miał lepsze wyniki za jego kadencji, ale choćby przejęcie takiej spółki, jak PGNiG, nie było transakcją komercyjną. Skarbowi Państwa nie przyniosło to korzyści, skorzystał tylko Orlen.

Wspominał Pan o prezesie Obajtku. W spółkach powołano pełnomocników do spraw rozliczeń poprzedniej ekipy - jakie są efekty ich pracy?

Tytułem wstępu do tego tematu chciałbym podkreślić, że patrzymy na spółki przez pryzmat odpowiedzialnego i nowoczesnego zarządzania majątkiem państwowym. Takiego zarządzania, które pozwala lepiej wykorzystać dostępne zasoby, budować synergie między podmiotami i skutecznie rozwiązywać realne problemy tam, gdzie one faktycznie występują. Taką rolę dla MAP jako aktywnego właściciela w tych procesach widzę. Pierwsze miesiące mojej aktywności wyraźnie pokazały, że wiele rzeczy przyspieszyło, że pewne tematy, które były odłożone na półkę albo były nierozwiązalne, nagle ruszyły do przodu. Dysponując realnym wpływem na poszczególne podmioty, możemy uruchomić znacznie większy potencjał, pod warunkiem aktywnego zaangażowania w kluczowe procesy. Nie ukrywam, że korzystam tu ze swojego wieloletniego doświadczenia praktycznego w byciu menedżerem i przedsiębiorcą, który doświadczał też wzlotów i upadków. To w żadnym stopniu nie uderza w zasady ładu korporacyjnego, które przestrzegamy i szanujemy. W zakresie roli pełnomocników jest odciążenie spółek od zadań,

które angażują ich struktury w liczne bieżące obowiązki związane z podstawową działalnością operacyjną. Po drugie, chodzi o efektywność i zaangażowanie w relacjach na przykład z prokuraturą, gdzie pełnomocnicy, reprezentujący stronę pokrzywdzoną, mają prawo brać udział w czynnościach, zadawać pytania, uzupełniać materiały.

A co było źle w KGHM-ie i czy będzie teraz lepiej?

KGHM jest w specyficznym momencie, dlatego że bardzo sprzyja mu rynek, kurs akcji rośnie, bo ceny miedzi, srebra, złota i platyny są wysokie. Pozytywnie wpływa to na wycenę tej spółki. Jednak od strony operacyjnej wiele rzeczy może być realizowane lepiej i szybciej - spojrzeliśmy na to z punktu widzenia nadzoru właścicielskiego, a rada nadzorcza podjęła wiadomą decyzję, odwołując prezesa.

Który prezes KGHM w ostatnich 20 latach był Pana zdaniem najlepszy?

(Uśmiech). Nie wezmę udziału w tej sondzie. Wierzę, że ten, którego powołamy, będzie najlepszy.

W jakim kierunku powinien poprowadzić KGHM?

Jesteśmy teraz w okresie przejściowym. Mam nadzieję, że on będzie maksymalnie krótki. Następuje też konsekwentne porządkowanie aktywów zagranicznych KGHM - dotyczy to Sierra Gorda oraz aktywów w Stanach i w Kanadzie. Wiele rzeczy jest do zrobienia, przed zarządem spółki stoją duże wyzwania.

KGHM powinien dalej inwestować za granicą?

To jest kierunek rozwoju wielu polskich firm. Nazywamy to internacjonalizacją - to naturalna kolej rzeczy dla wielkich koncernów. Dobry jest przykład Hiszpanii i wielkich inwestycji infrastrukturalnych finansowanych środkami unijnymi. Pozwoliło to Hiszpanom zniwelować zapóźnienia, wybudować nowoczesną infrastrukturę. Przy okazji powstały gigantyczne firmy budowlane, które są dziś graczami światowymi i radzą sobie dobrze, mimo że w Hiszpanii nie ma już wielkich projektów infrastrukturalnych, takich jak autostrady czy linie kolejowe. Firmy te przeniosły się m.in. na rynek Polski, gdzie realizujemy olbrzymie projekty inwestycyjne. Natomiast Polska liczy dziś na jak najszybsze zakończenie wojny w Ukrainie i bezprecedensowy projekt jej odbudowy. Polskie firmy powinny mieć rolę wiodącą w projekcie, a Polska jest i będzie naturalnym hubem dla tych wielkich procesów inwe-

stycyjnych, które w Ukrainie będą się działy.

Pan akurat ma spore doświadczenie z Ukrainą. Które spółki z Polski mają największe szanse w ewentualnej odbudowie?

Proces odbudowy trzeba rozumieć bardzo szeroko. To nie tylko odtworzenie zniszczonej infrastruktury: budynków, mostów, linii kolejowych, sieci energetycznych czy portów, ale także stworzenie nowoczesnych sektorów, takich jak finanse czy energetyka paliwowa. Kluczowe nasze firmy już są w Ukrainie: Orlen, BGK, KUKI mają swoje biura, ARP się bardzo mocno przymierza do tego, PKO BP ma bank - Kredobank. Uważam, że mamy bardzo dobry punkt startowy, ale musimy myśleć w szerokim wymiarze, żeby nasza rola w odbudowie Ukrainy odzwierciedlała nasze olbrzymie wsparcie dla Ukrainy i Ukraińców.

Jak oceniacie w MAP perspektywy Krajowej Grupy Spożywczej?

Krajowa Grupa Spożywcza jest już zaudytowana. Trwają jeszcze ostatnie analizy dotyczące modelu biznesowego, kosztowego i zatrudnienia. Jest przeprowadzany proces tzw. etatyzacji. Wiemy, co należy poprawić i usprawnić - zajmuje się tym Grzegorz Wrona, podsekretnarz stanu w MAP.

Czy taka spółka mogłaby przejąć aktywa Carrefour w Polsce?

Po pierwsze, KGS nie dostała oferty. Po drugie, należałoby się przyjrzeć szerzej rynkowi detalicznemu w Polsce i sieciom, które na tym rynku funkcjonują. Są to sieci również polskie, detaliczne bądź półhurtowo-detaliczne, które powinny się rozwijać i mogą być konsolidowane.

Czy Polski Holding Hotelowy jest potrzebny Skarbowi Państwa i jaką rolę widzi Pan dla tej spółki?

Polski Holding Hotelowy to bardzo duża struktura, dysponująca ponad 60 obiektami turystycznymi. Zarządza hotelami znanych światowych marek na zasadzie franczyzy i ma duże doświadczenie i kompetencje. Firma się rozwija, realizuje dużo projektów inwestycyjnych, w tym także te najbardziej spektakularne. Oczywiście na końcu pojawia się pytanie, czy PHH powinien funkcjonować jako spółka w 100% należąca do Skarbu Państwa, czy też możliwe jest znalezienie innego sposobu - takiego, który nie wykluczałby wpływu państwa na spółkę. Nad tym się zastanawiamy.

„Łupaszka” i „Lala” ukrywali się pod Głubczycami

Zygmunt Szendzielarz uciekając po wojnie przed komunistami zamieszkał w młynie we wsi Królowe pod Głubczycami. Towarzyszyła mu wybranka jego serca Lidia Lwow. Długą tułaczkę zakończyło aresztowanie. Naczelnik więzienia na Rakowieckiej w Warszawie nie zgodził się na ich ślub. „Łupaszka” został skazany na 18-krotną karę śmierci, „Lala” dostała dożywocie.

Tomasz Kapica

Zygmunt Szendzielarz, pseudonim „Łupaszka” to legendarny dowódca 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej. Był członkiem kadry oficerskiej Polskiego Państwa Podziemnego podczas II wojny światowej jak i po niej, już w trakcie powstania antykomunistycznego (1944-1953).

Jego losy wiązały się także z Opolszczyzną. Na przełomie kwietnia i maja 1947 roku uciekający przed komunistyczną bezpieką „Łupaszka” trafił z kilkoma innymi żołnierzami i swoją narzeczoną - ppor. Lidią Lwow „Lalą” - do opustoszałego młyna we wsi Królowe pod Głubczycami.

Położony na odludziu młyn pochodzący z 1750 roku odnalazł kurier i łącznik Szendzielarza - Wacław Beynar, ps. „Orszak”. On sam po wojnie trafił do Nowego Świętowa pod Nysą. Wkrótce sięgnął „Lalę” i „Łupaszkę” na Opolszczyznę i wspólnie z kilkoma jeszcze osobami zamieszkali w Królowem.

Major Szendzielarz (po śmierci awansowany na stopień podpułkownika) próbował zorganizować sobie życie poza partyzantką, ale nie rezygnował całkowicie z działalności konspiracyjnej.

Los wielu żołnierzy Armii Krajowej i innych ugrupowań niepodległościowych po wojnie był bardzo trudny. Wielu z nich chciało żyć na nowo, ale komuniści widzieli w nich zagrożenie dla bezpieczeństwa nowego państwa.

Żołnierze podejmowali trudne wybory, jedni kontynuowali walkę w lasach, inni chcieli wrócić do normalnego życia, ale zamiast spokoju często czekało ich więzienie.

„Łupaszka” po zamieszkaniu w Królowem utrzymywał stały kontakt z dowództwem Wileńskiego Okręgu AK. Młyn pod Głubczycami wydawał się idealnym miejscem na ukrycie przed bezpieką. Położony był na uboczu, wśród zagajników i stawów, które zresztą istnieją do dziś.

Napędzany wodą młyn mógł produkować do 1,5 tony mąki na dobę. „Łupaszka”, „Lala” i kilku innych żołnie-

rzy kupili świnię, kury i kozę. Produkowali mąkę, ale początkowo miejscowi mieszkańcy nie chcieli jej kupować. Była zbyt żółta, ponieważ robili ją z samej pszenicy. Wydawało im się, że tak po prostu będzie ucziwie. Dopiero z czasem dowiedzieli się, że lepiej dosypać do niej „tańszego” jęczmienia. Wtedy mąka stała się śnieżnobiała i ludzie chętniej ją kupowali.

Zygmunt Szendzielarz i Lidia Lwow byli szczęśliwą parą. „Lala” z pochodzenia była Rosjanką. Jej rodzina uciekła jednak z Rosji przed komunistami. Pokochała Polskę.

„W domu mówiliśmy po rosyjsku, byłam Rosjanką, ale taką, dla której Polska to była Ojczyzna. I nadal jest” - mówiła już po wojnie.

Była niezwykle odważną kobietą. W czasie wojny wstąpiła do partyzantki polskiej i brała udział w walkach z sowieckimi oddziałami. Po wymordowaniu żołnierzy jej oddziału przez Rosjan trafiła do 5. Brygady Wileńskiej z którą, jako sanitariuszka, brała udział w wielu bitwach. Została ranna. W uznaniu



Lidia Lwow i Zygmunt Szendzielarz w okresie ukrywania się po cywilnemu.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

za jej zasługi na polu walki, awansowano ją na stopień podporucznika.

„Lala” i „Łupaszka” niedługo cieszyli się spokojem na Opolszczyźnie. Miejscowa bezpieka z czasem zainteresowała się lokatorami młyna w Królowem. Żołnierzy ostrzegł jeden z milicjantów, który powiedział, że szykuje się zasadzka. W ciągu pół godziny wszyscy mieszkańcy gospodarstwa uciekli.

Lidia i Zygmunt wsiedli na bryczkę, którą pracownik młyna Zbigniew Urbański zawiózł czym prędzej na stację kolejową do Racławic Śląskich, skąd wyjechali pierwszym pociągami na Podhale. Tam nadal uciekali przed komunistami, nie mogąc zapaść spokoju. Aresztowano ich w czerwcu 1948 roku i wywieziono do więzienia na Ra-

kowieckiej w Warszawie. Wiedzieli, że co najmniej jedno z nich zginie, ale kochali się na tyle, że zapragnęli wziąć ślub. Naczelnik więzienia Alojzy Grabicki nie wyraził jednak na to zgody.

„Łupaszka” został skazany na 18-krotną karę śmierci. Został rozstrzelany 8 lutego 1951 roku. We niedzielę, 8 lutego, mija 75. rocznica śmierci Szendzielarza. Jego ciało zakopano w bezimiennym grobie. Szczątki majora znaleziono dopiero w 2013 roku. Trzy lata później odbył się pogrzeb „Łupaszki” w którym wzięło udział kilkadziesiąt tysięcy ludzi, w tym przedstawiciele najwyższych władz państwowych i liczni Polanie.

„Lala” dostała dożywocie. Wyszła z więzienia w 1953 roku na mocy amnestii. Została archeologiem, wyszła za mąż

za historyka Jan Eberlego. Zmarła 5 stycznia 2021 w wieku 100 lat. Jeszcze przed śmiercią została odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Kilka lat temu, na zaproszenie harcerzy ZHR z Głubczyc, zdążyła jeszcze zwiedzić stary młyn w Królowem. Od kilku lat stoi tam symboliczny kamień upamiętniający żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego.

Organizacje patriotyczne z Opolszczyzny spotykają się tam co najmniej raz w roku, żeby pomodlić się w intencji żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego. I pochylić nad losem żołnierzy, którzy pragnęli wolnej Polski. Ale zdawali sobie sprawę, że po tak strasznej wojnie wolnej Polski wcale nie ma...



5 Wileńska Brygada Armii Krajowej w marszu. Od lewej rtm. Zygmunt Szendzielarz - „Łupaszka”, drugi z lewej - kapelan - ks. Aleksander Grabowski „Ksiądz Ignac”.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

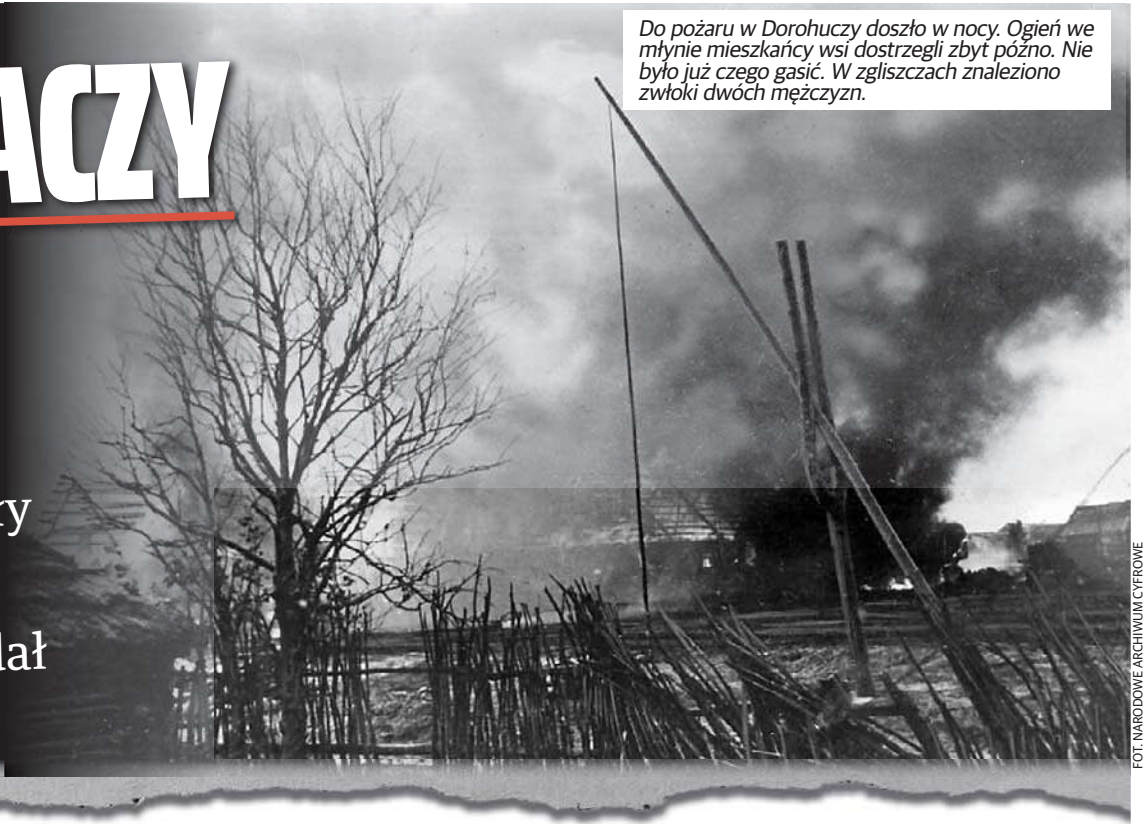


Stary młyn w Królowem, gdzie w 1947 roku ukrywali się „Łupaszka” i „Lala”.

FOT. TOMASZ KAPICA

GANG PODPALACZY MŁYNÓW

Młyny płonęły jak pochodnie, w ogniu ginęli ludzie. Pożary nie były przypadkowe. Jednak dopiero po wielu miesiącach, policja, dzięki przypadkowi, odkryła kto odpowiadał za zbrodnie i podpalenia.



Do pożaru w Dorohuczynie doszło w nocy. Ogień we młynie mieszkańcy wsi dostrzegli zbyt późno. Nie było już czego gasić. W zgłiszczach znaleziono zwłoki dwóch mężczyzn.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Mariusz Gadomski

W połowie maja 1935 r. spalił się młyn w Wólce Cycowskiej, należący do Karola Tewsa i Jana Ryłskiego. Straty wyniosły 35 tys. zł. Ze względu na to, że młyn stanowił dla właścicieli jedyne źródło utrzymania, dla obu rodzin była to wręcz katastrofa.

Spłonęli żywcem

Strażacy uważali, że pożar mógł powstać w wyniku celowego zaproszenia ognia. Nie omieszkali poinformować o swoich podejrzeniach policję. Nie mieli jednak stuprocentowej pewności i szczegółowe śledztwo nie zostało podjęte.

Miesiąc później spłonął młyn w Dorohuczynie nad Wieprzem. Został wybudowany ok. roku 1870. Pod koniec lat 20. ub. wieku należał do rodziny Komorowskich. Po śmierci męża Aleksandra Komorowska wydzierżawiła młyn Żydowi Szyi Wertmanowi. Położony w korzystnym miejscu, w pobliżu drogi z Lublina do Chełma, nowoczesny obiekt parowy przynosił spore dochody zarówno właścicielce jak i dzierżawcy.

Do pożaru doszło 9 czerwca 1935 r. Drewniany budynek spłonął w godzinach nocnych. Większość mieszkańców wsi spała i z tego powodu dopiero po pewnym czasie zauważono ogień we młynie. Nie było już czego gasić.

Komorowska i Wertman ocenili straty powstałe w wyniku pożaru na sumę ponad 30 tys. zł. Gdy ogień został ugaszony, strażacy zajrzeli do zgłiszcz. W jednym z pomieszczeń natknęli się na zwłoki dwóch mężczyzn. Obaj spłonęli żywcem.

W Dorohuczynie zjawiała się policja. W pierwszej kolejności zajęto się ustalaniem tożsamości osobników, którzy się spalili. Jak

się okazało, byli to nocni dozorczy

Tym razem nie było cienia wątpliwości, że młyn podpalamo. Sprawcy (dwóch lub trzech) weszli po kryjomu na teren młyna. Po stwierdzeniu, że dozorczy śpią, zaczęli przez otwarte okno wrzucać do środka zapalone szmaty nasączone naftą, których nadpalone resztki policja znalazła w pomieszczeniu, gdzie znajdowała się turbina. W ten sposób ogień błyskawicznie objął cały budynek.

Co ciekawe, podobnego okrycia dokonali strażacy, gaszący pożar młyna w Wólce Cycowskiej. Tam jednak ślady podpalenia nie były tak ewidentne jak w Dorohuczynie.

Policyjne śledztwo i kolejny pożar

Początkowo nie łączono obu zdarzeń w jedną całość. Podobieństwo w działaniach podpalaczy mogło być przypadkowe. Tym bardziej, że wrzucenie do ognia nasączonych naftą szmat trudno było uznać za szczególnie oryginalny sposób wzniesienia pożaru.

Według statystyk podpalacze najczęściej kierowali się zemstą z przyczyn osobistych (odrzucony kochanek, zdrada jednego z małżonków, sprawy z przeszłości). Zdarzało się, że sąsiad spalił sąsiada z zawiści, bo pokrzywdzony miał lepszą ziemię albo więcej pieniędzy. Podpalenia były też czasami spowodowane nieporozumieniami na tle podziału spadku.

W przypadku podpalenia młynów w Wólce Cycowskiej i w Dorohuczynie żaden motyw nie pasował. Sprawdzono stan majątkowy, relacje rodzinne i stosunki z sąsiadami wszystkich osób, które ucierpiały na skutek pożarów. Ten trop był drogą donikąd.

Minęło pół roku. Sprawa pozostawała nierozwiązana. Tym-

czasem podpalacze znowu dali o sobie znać. 13 stycznia 1936 r. spłonął młyn w Świerszczowie, należąca do spadkobierców Maksymiliana Bieńkowskiego. Straty oszacowano na prawie 43 tys. zł. Podpalacze i tym razem posłużyli się nasączonymi naftą skrawkami materiału, żeby przyspieszyć pożar.

Kolejne umyślne podpalenie przy zastosowaniu identycznej metody sprawiło, że policja nie miała już wątpliwości, że wszystkie trzy przypadki były dziełem tych samych sprawców. Podejrzewano, że w okolicy działa dobrze zorganizowana banda podpalaczy. Nikt jednak nie wiedział kim są i dlaczego uwzięli się na młyny. Pod uwagę brano szereg rozmaitych możliwości, łącznie z najbardziej fantastycznymi. Szaleńcy, wywrotowcy polityczni, opłaceni sabotażyści działający na szkodę polskiego rolnictwa i przemysłu zbożowego, a nawet sekta czcicieli ognia...

Prawda była inna. Na rozwiązanie zagadki policja musiała poczekać jeszcze trzy miesiące. Dopomógł przypadek.

Tajemnicze morderstwo w Kaniwoli

W kwietniu 1936 r., w Kaniwoli (powiat Lubartów) znaleziono w mieszkaniu zwłoki niejakiego Józefa Drozda. Został zamordowany. W jego głowie tkwiła kula rewolwerowa. Przeprowadzone przez policję badania balistyczne wykazało, że sprawca oddał do Drozda śmiertelny strzał przez okno, stojąc blisko domu. Z mieszkania nic nie zginęło. Nic wartościowego tu zresztą nie było. Drozd nadużywał alkoholu i wszystko co udawało mu się zarobić, wydawał na wódkę. W przeszłości siedział parokrotnie w areszcie za zakłócanie porządku i za kradzież drobiu.

W związku z tym, motyw zabójstwa wydawał się banalny. Ot, zwykła pijacka sprzeczka zakończona strzałem z rewolweru lub zemsta oszukanych współników. Policja ustaliła, że Józef Drozd miał stałego kompana od kieliszka. Zachar Szypilów był rosyjskim azylantem. Przyjechał do Polski wiele lat temu. Tułał się po Lubelszczyźnie a ostatnio zatrzymał się w Kaniwoli. Śledczy bez trudu go odnaleźli i wzięli w krzyżowy ogień pytań.

Szypilów był wystraszony. Nie miał alibi na dzień zabójstwa. Znaleziono u niego rewolwer, z którego został zastrzelony Drozd. Dla policji sprawa przedstawiała się jasno: zabił a teraz prymitywnie wypiera się winy.

Pokryte mąką pasy transmisyjne

Komisarz Krzyczkowski, komendant powiatowy policji w Lubartowie, nakazał przeprowadzenie rewizji w chałupie podejrzanego. To miała być zwykła policyjna rutyna. Tymczasem przeszukanie okazało się nader owocne, aczkolwiek w innej sprawie niż zabójstwo Józefa Drozda...

U Szypilowa znaleziono fragmenty skórzanych pasów. Gdy policjanci je zobaczyli, ogarnęło ich coś w rodzaju olśnienia. Z młynów w Wólce Cycowskiej, Dorohuczynie i w Świerszczowie, na krótko przed podpaleniem, skradzione zostały wykonane ze skóry pasy transmisyjne. To były rzeczy znacznej wartości. Aż do dnia rewizji u Szypilowa nie odnaleziono pasów i podejrzewano, że kradzieże mogły mieć związek z pożarami. Teraz policja nie miała co do tego wątpliwości. Pasy pokrywał nalot mąki. Rosjanin w trakcie kolejnego przesłuchania przyznał się do podpalenia młynów w Wólce Cycowskiej, Doro-

huczynie i w Świerszczowie oraz do spalenia w czerwcu 1934 r. we wsi Stasin Mały wiatraka należącego do Franciszka Malca.

Drozd był jego współnikiem. Działali na zlecenie. Za każdy pożar otrzymywali po 400 zł. Polak chciał się wycofać. Szantażował Szypilowa, że go wyda i ujawni policji, od kogo dostawał pieniądze za podpalenia. Dlatego musiał umrzeć.

Rosjanin, Polak i dwóch Żydów

Szypilów podał nazwisko zleceniodawcy: Żyd Hochman z Siedliszcza. Wiadomość była szokująca. Rodzina Hochmanów cieszyła się szacunkiem. Hersz Hochman nabył młyn parowy blisko 10 lat temu i unowocześnił go. Zatrudniał kilku pracowników. Na tle ówczesnej biedy Hochmanowie uchodzili w Siedliszczu za krezusów. Córkę młynarza chodziły po miasteczku wystrojone niczym księżniczki. Dorosły syn Izaak, który pomagał ojcu we młynie, chciał się żenić. Jego naręczona była córką bogatych właścicieli sklepu przy ulicy Lubelskiej.

Policyjne przesłuchanie młynarza nie pozostawiło cienia wątpliwości co do jego kierowniczej roli w szokującym procederze. Hochman przyznał się do winy. Wszystko robił dla pieniędzy. Młyn przynosił pokaźne dochody jednak obroty i zyski byłyby jeszcze większe gdyby nie konkurencja...

Żeby zmonopolizować okoliczny rynek usług młynarskich Hersz Hochman namówił Zachara Szypilowa, który przez jakiś czas pracował u niego jako parobek, do podpalenia konkurencyjnych młynów. Skuszony hojną zapłatą Rosjanin zgodził się. Wciągnął do przestępczego procederu Józefa Drozda. Czwartym

członkiem gangu podpalaczy był domokrażny handlarz Froim Fajn z Siedliszcza. Pełnił rolę pośrednika między Hochmanem a Szypilowem i Drozdem. Przekazywał im kiedy i kogo mają podpalić.

Szypilów i Drozd przychodzili do młyna zwykle po zapadnięciu zmroku. Rosjanin wpadł na pomysł, żeby wrzucać do budynku podpalone szmaty nasączone naftą lub benzyną. Przed wzniesieniem pożaru w Dorohuczynie Szypilów i Drozd długo obserwowali młyn. Przez kilka godzin udawali, że łowią w Wieprzu ryby. Sposobność podpalenia pojawiła się po zapadnięciu zmroku. Podobnie było w w Świerszczowie i w Stasinie Małym.

Wszystko szło dobrze. Hochman planował kolejne podpalenia. Jednak Drozd miał dość. Chciał się wycofać i żądał zapłaty za milczenie. Młynarz z Siedliszcza polecił go zlikwidować. Wykonawcą wyroku był Szypilów.

W grudniu 1936 r. Hersz Hochman, Zachar Szypilów, Froim Fajn oraz syn młynarza Izaak, który wiedział o podpaleniach i pomagał ojcu w zbrodniach, zasiedli na ławie oskarżonych. Rozprawa odbyła się w Sądzie Okręgowym w Lublinie na sesji wyjazdowej w Chełmie. Proces gangu podpalaczy młynów budził zainteresowanie w całej Polsce. Pisały o nim niemal wszystkie dzienniki.

Oskarżeni zostali uznani winnymi podpalenia trzech młynów i jednego wiatraka, czym pośrednio doprowadzili do śmierci dwóch osób. Zachar Szypilów odpowiadał również za zabójstwo Józefa Drozda i za kradzież pasów transmisyjnych. Wyroki brzmiały: 15 lat więzienia dla Hersza Hochmana i dla Zachara Szypilowa, 9 lat dla Froima Fajna oraz 5 lat dla Izaaka Hochmana.

Złamała zasady L4 i musi oddać ponad 12 tys. zł zasiłku



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Narażała zdrowie i nie pożytkowała L4 zgodnie z zaleceniami lekarza - uznał sąd pracy w Toruniu. Nauczycielka musi oddać ponad 12 tysięcy zł pobranego zasiłku chorobowego.

Małgorzata Oberlan

Wielokrotnie opisywaliśmy sprawę, w których ZUS nie-słusznie zarzucał pracownikom złe pożytkowanie zwolnienia chorobowego, nakazywał zwrot pieniędzy, a potem w sądzie przegrywał. Sprawa tej młodej nauczycielki jest jednak inna - w jej przypadku sąd pracy w Toruniu rację przyznał ubezpieczycielowi.

Na mocy wyroku Sądu Rejonowego w Toruniu odwołanie kobiety od decyzji ZUS nakazującej jej zwrot zasiłku chorobowego zostało oddalone. A to oznacza w praktyce, że kobieta musi uczynić tak, jak nakazał jej ZUS - zwrócić dokładnie 12 tysięcy 433 zł i 73 gr zasiłku chorobowego. Kwota jest duża, bo dotyczy łącz-

nie ponad rocznego okresu na L4.

Jeździła na zajęcia w szkole doktorskiej

Kobieta z zawodu jest nauczycielem edukacji wczesnoszkolnej. Uczyła dzieci w wieku od 6 do 9 lat. Kłopoty ze zdrowiem zaczęły się u niej od powtarzających się uparcie infekcji. Po diagnozowaniu i badaniach okazało się, że ma poważne problemy hematologiczne. Do dziś jest pod kontrolą specjalistów z tej dziedziny.

Nauczycielka była hospitalizowana, przez długi też czas - ponad rok - korzystała ze zwolnień chorobowych. Według zaleceń lekarzy miała unikać skupisk ludzkich, wszelkich infekcji i obniżania odporności, a także wychłodzenia. „Może chodzić” - za-

pisano co prawda w zwolnieniach, ale dotyczyć miało to chodzenia po domu czy wyjścia z niego w pilnej sprawie.

Tymczasem w trakcie chorobowego kobieta przeszła pomyślnie rekrutację do szkoły doktorskiej i zaczęła jeździć na zjazdy do innego miasta. Jak zapewniała w sądzie ona sama, a także jej matka, dbała o siebie w trakcie tych wyjazdów szczególnie. Na zajęcia samochodem wozili ją rodzice, by unikała pociągów i autobusów. W okresie jesienno-zimowym zabierała ze sobą nawet termofor, byle zapewnić ciepłotę dłoniom i stopom.

Mimo wszystko jednak kobieta znów podupadała na zdrowiu (trafiła między innymi znów do szpitala), zamiast na L4 do zdrowia wracać.

W jaki sposób ZUS dowiedział się o jej wyjazdach na zajęcia, nie wiemy. Dokonał jednak kontroli prawidłowości pożytkowania przez nią zwolnienia i stwierdził, że wykonywała nienależycie. Nakazał zwrot pobranych pieniędzy z zasiłku.

Przesądziły opinie biegłych lekarzy

Po odwołaniu się nauczycielki od decyzji ZUS sprawa trafiła do IV Wydziału Pracy i Ubezpieczeń Społecznych Sądu Rejonowego w Toruniu. Badana była drobiazgowo. Przesądziły opinie biegłych - hematologa i lekarza chorób wewnętrznych. Ci stwierdzili, w największym skrócie, że chora hematologicznie pacjentka takimi wyjazdami narażała zdrowie.

Nie pomogły też twierdzenia nauczycielki, że przed podjęciem nauki uzyskała zielone światło od lekarza prowadzącego.

- W szczególności Sąd Rejonowy weryfikował, czy ubezpieczona istotnie konsultowała zamiar podjęcia i realizowania studiów z lekarzem prowadzącym, który w ramach leczenia odwołującej wyrażał zgodę na jej kształcenie i udział w zajęciach stacjonarnych. To zdaniem sądu wykluczałoby bowiem złą wiarę odwołującej, albowiem wyłączałoby po jej stronie element świadomości co do wykorzystywania zwolnienia niezgodnie z celem i nienależnego pobierania świadczenia. Przeprowadzone postępowanie dowodowe nie potwierdziło jednak twierdzeń odwołującej, że w spornym okresie py-

tała lekarza prowadzącego o zgodę na podjęcie studiów - zaznaczyła asesora sądowa Beata Szymańska w uzasadnieniu wyroku.

Sąd podkreślił, że kobieta miała pełną świadomość, iż uczestnicząc w zajęciach postępuje niezgodnie z celem zwolnienia. - W pełni bowiem rozumiała istotę swojej choroby; wiedziała, jakie zagrożenie niesie ze sobą kontakt z otoczeniem i podejmowała szereg środków ostrożności, które miały zminimalizować w jej przekonaniu skutki niedostosowanych do zaleceń medycznych zachowań - wskazała asesora sądowa Beata Szymańska.

Wyrok w tej sprawie wraz z uzasadnieniem 6 lutego br. opublikowany został w Portalu Orzeczeń Sądowych i oznaczony jako nieprawomocny.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**

Przez internet: [ibo.polskappress.pl](#)

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: **Magdalena Śliwińska**,
m.sliwinska@polskappress.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

LOKALE

- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrednictwo
- inne
- bank stancji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

ELEKTRONIKA

- komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe

TEKSTYLIA

- odzież
- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

ZAMIENIĘ

- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

JĘZYKI

- obce
- korepetycje
- inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia

PEDIATRIA

- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

INSTALACYJNE

- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozrywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE

- różne

KOMUNIKATY

- życzenia/podziekowania
- gastronomia
- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyn rolnicze
- ogrodnictwo
- plody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

- usługi kamieniarskie
- usługi pogrzebowe

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**

[ibo.polskappress.pl](#)



AUTOREKLAMA

sk **stronakOBIET**

O kobietach i dla kobiet

[stronakobiet.pl](#)

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

PANIA do sprzątnia, 604-210-562

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

ALKOHOL - ciagi, odtrucia, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

AUTOPROMOCJA 0011033610

OGŁOSZENIA DROBNE na TELEFON
800 472 852
42 647 28 52

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE - audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

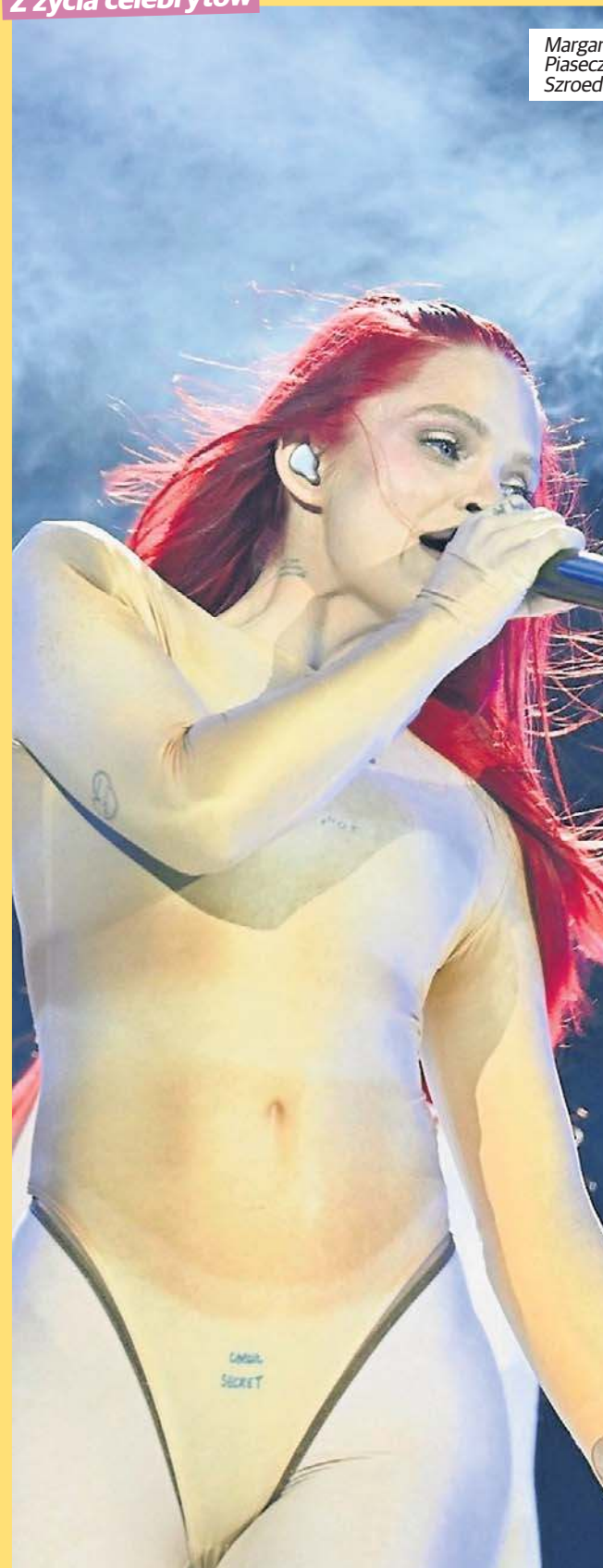
DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

INSTALACYJNE

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulika - awarie, 509-721-995

Z życia celebrytów

 Margaret, Andrzej
Piaseczny i Natalia
Szroeder


KONCERT NA 100-LECIE GDYNI

FOT. AKPA

Redakcja Telemagazynu

We wtorkowy wieczór 10 lutego tysiące Gdynian wypełniły centrum miasta, by wspólnie świętować 100-lecie nadania Gdyni praw miejskich. Koncert pt. „Zaczęło się od morza”, poprzedzony paradą, był kulminacją jubileuszowych obchodów. Retransmisję koncertu będzie można obejrzeć już jutro na antenie Polsatu.

Scena, na której odbył się koncert zainspirowana została morskim dziedzictwem i gdyńskim stylem architektonicznym. Częścią koncertu były też specjalnie przygotowane na tę okazję materiały filmowe ukazujące archiwalne obrazy, historię oraz współczesne oblicze Gdyni.

Tego wieczoru nie zabrakło także artystycznych występów gwiazd polskiej sceny muzycznej takich jak:

Natalia Kukulska, Margaret, Natalia Szroeder, Andrzej Piaseczny, Tomasz Organek, Natalia Muianga, Gracjana Górka, Wiktor Dyduła czy Szczyl. Całość dopełnił występ orkiestry pod dyktando Jana Stokłosa oraz aktorów gdyńskiego Teatru Muzycznego Moi Gadzińskiej, Karoliny Trębacz i Krzysztofa Wojciechowskiego. Imprezę poprowadzili Paulina Sykut-Jeżyna i Tomasz Wolny.

Tego wieczoru warunki pogodowe nie rozpieszczały zarówno widzów plenerowego koncertu, jak i gwiazd występujących na scenie. Temperatura oscylująca w okolicach -4°C zmusiła większość artystów do zrezygnowania z efektownych kreacji na rzecz gwarantujących ciepło futer i puchów. Jedną z gwiazd postanowiła się nie zważać na niesprzyjającą pogodę i wystąpiła w naprawdę odważnej jak na temperaturę stylizacji.

Mowa tu o Margaret, która tego wieczoru zaprezentowała się publiczności w niezwykle odważnej „nagiej kreacji”. Stylizacja, na którą postawiła wokalistka z pewnością nie gwarantowała jej ciepła w takim stopniu, jak chociażby stroje występujących na tej samej scenie Natalii Szroeder, Natalii Kukulskiej czy prowadzącej wydarzenie Pauliny Sykut-Jeżyny.

WAŻNE SPOTKANIA PIŁKARZY LECHA I JAGIELLONII

Jan Hofman

Lech Poznań zagra na wyjeździe o 18.45 z fińskim KuPS Kuopio, a Jagiellonia Białystok podejmie o godz. 21 znajdującą się w strefie spadkowej włoskiej ekstraklasy Fiorentinę w dzisiejszych barażach o awans do 1/8 finału piłkarskiej Ligi Konferencji.

Wydaje się, że zdecydowanie trudniejsze zadanie czeka Jagiellonię. Zespół z Florencji to m.in. dwukrotny finalista Ligi Konferencji, choć oba mecze o trofeum przegrał: w 2023 roku z West Ham United, a rok później z Olympiakosem Pireus. W ubiegłym roku dotarł do półfinału.

W fazie zasadniczej, trzecich pod względem prestiżu i nagród rozgrywek UEFA, występowały aż cztery polskie kluby. Najlepiej spisał się Raków Częstochowa, który - wówczas jeszcze pod wodzą Marka Papszuna, obecnie trenera Legii Warszawa - zajął drugie miejsce w 36-zespołowej tabeli i wywalczył bezpośredni awans do 1/8 finału.



Pau Sans,
piłkarz Cracovii

Lech, mistrz Polski, uplasował się na 11. pozycji, natomiast Jagiellonia była 17. Zgodnie z regulaminem, ekipy z miejsc 9-24 utworzyły osiem par barażowych o 1/8 finału, gdzie czeka już osiem najlepszych klubów. Drużyny z miejsc z lokat 25-36 zostały wyeliminowane i w tym gronie była 28. Legia.

Zgodnie z regulaminem Lech i Jagiellonia mogły trafić na jednego z dwóch rywali - ostatecznie los skojarzył „Kolejorza” z KuPS Kuopio, który fazę ligową zakończył na 21. miejscu, a drużynę z Białegostoku z Fiorentiną (15. pozycja). Rewanż odbędą się 26 lutego.

Sportowe wieści w skrócie



Thomas Santos Christensen

Jan Hofman

Magda Linette odpadła w 1/8 finału turnieju WTA 1000 w Dubaju.

Polska tenisistka w środę przegrała z rozstawioną z numerem 12. Dunką Clarą Tauson 4:6, 2:6. Wcześniej z imprezą pożegnała się Magdalena Fręch, która w pierwszej rundzie przegrała z Amerykanką Peyton Stearns 4:6, 2:6.

● Holenderska lekkoatletka Femke Bol z powodu problemów ze ścięgmem ogłosiła, że kończy starty w tym sezonie halowym. Oznacza to, że nie wystąpi w marcowych mistrzostwach świata w Toruniu. 8 lutego w Metz czasem 1.59,07 poprawiła rekord kraju w biegu na 800 m.

Dziś Bol we francuskim Lievin miała zaatakować najlepszy wynik w historii biegu na 600 m, a podczas czempionatu w Toruniu możliwy był jej start w sztafetach 4x400 m.

● Thomas Santos Christensen został nowym piłkarzem ekstraklasowego Motoru Lublin. 27-letni Duńczyk z brazylijskim paszportem podpisał kontrakt do 30 czerwca 2027 roku, w którym znajduje się opcja przedłużenia o kolejny sezon.

Występuje jako prawy obrońca lub pomocnik. Karierę rozpoczynał w Silkeborg IF, skąd trafił do Skive IK i z tą drużyną awansował na zaplecze duńskiej ekstraklasy, a po przejściu do AC Horsens awansował już do najwyższej klasy rozgrywkowej w swoim kraju.

Widzew jest już bliski wyobrażeniom trenera



Igor Jovičević, trener
Widzewa

Przed piłkarzami Widzewa 22. kolejka ekstraklasy. Tym razem Łódzianie zagrają na własnym stadionie. W piątek o godz. 20.30, podejmą Cracovię.

Jan Hofman

To mecz drużyn, które zajęły dziesięć miejsc, ale tylko dziewięć punktów. Cracovia jest piąta w tabeli, a Widzew piętnasty.

Igor Jovičević, trener piłkarzy Widzewa mówi przed tym meczem: - Drużyna ma świadomość, że jedno zwycięstwo to za mało i chciałaby to teraz potwierdzić. Bo to jest ważny moment. Mecz przeciwko Wi-

śle Płock był bardzo wymagający dla nas, bo z wieloma przebiegniętymi kilometrami na boisku. Teraz pracujemy ciężko nad tym żeby to potwierdzić. To wyzwanie, bo chcemy pokazać, że to dobry okres dla drużyny. Jednak już w piątek wieczorem będzie dla nas kolejny finał. Zespół wy czuwa ten moment, ale to będzie trudny mecz.

- W meczu w Płocku widziałem drużynę Widzewa bliską



Sebastian Bergier
nie zagra przeciwko Cracovii.

moim wyobrażeniom o tym, jak ma się prezentować na boisku. Taką drużynę widzę w ciągu tygodnia na treningach i oczekuję, że będzie pokazywała to wielkie serce do gry i walki. Chcemy być silniejsi z każdym meczem i pokazać, że ta pojawiająca się presja z wielu stron jest dla nas przywilejem. Gdy radzimy sobie pod dużą presją i w kryzysie, to wtedy możemy pokazać swoją jakość.

Za nadmiar żółtych kartek nie będzie mógł zagrać w tym spotkaniu Sebastian Bergier, najsilniejszy strzelec zespołu z Al. Piłsudskiego.

- To ważne mieć w drużynie kolejnego zawodnika o wysokiej jakości i umiejętnościach. I teraz jest szansa dla każdego pokazać się. Przed nami jest jeszcze wiele gier, więc dobrze, że ten skład jest szeroki i można rotować piłkarzami - oznajmił Igor Jovičević.

Pomocnik już w marcu dołączy do drużyny?

Jan Hofman

Bez wątplenia Szymon Czyż był w ostatnim czasie największym pechowcem piłkarskiej drużyny Widzewa. Pomocnik, tuż przed startem drugiej rundy ekstraklasy, zerwał więzadło krzyżowe przednie w kolanie.

Wówczas pojawił się komunikat, że w tym sezonie nie będzie mógł już pomóc drużynie. Jednak po konsultacjach ortopedycznych i rozmowie z samym zawodnikiem sztab medyczny i motoryczny podjął decyzję

o próbie powrotu piłkarza do gry bez wykonywania zabiegu.

- Kolejny, trzeci zabieg rekonstrukcji tego samego więzadła też jest obciążony sporym ryzykiem, nawet kilkunastomiesięczną przerwą. Nie ma także gwarancji, że uraz nie powtórzy się po raz kolejny - powiedział Paweł Karasiak, główny fizjoterapeuta Widzewa.

Proces został podzielony na kilka etapów. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z założeniami, to możemy spodziewać się wznowienia pełnych treningów w drugiej połowie marca.



Szymon Czyż

Narasta frustracja właściciela ŁKS

Piłkarze ŁKS nie dają radości kibicom.



Za piłkarzami ŁKS dwie kolejki drugiej części I-ligowego sezonu. I trudno mówić o sukcesie, bowiem bilans wyszedł na zero. Frustracja kibiców rośnie, ale nie tylko ich.

Jan Hofman

Ostatnio głos zabrał Dariusz Melon, większościowy udziałowiec piłkarskiej spółki z Al. Unii.

I trudno nie oprzeć się wrażeniu, że biznesmeni tracą entuzjazm do futbolu, ale także martwi opinią dotyczącą przystojności ŁKS.

Melon na platformie X powiedział: - Jestem w tym klubie niezadowolony z wielu rzeczy. Chodzi mi o wyniki, fre-

kwencję i ogólny klimat, który w ostatnim czasie wytworzył się wokół ŁKS.

- Frustracja jest na pewno bardzo duża. Ja oczywiście jestem też kibicem i to jest moja przeważająca natura. Faktycznie, jeśli chodzi o zainwestowane w drużynę pieniądze, to było ich dużo. Uważam, że jak na pierwszą ligę, to stworzyliśmy znaczący budżet, szczególnie w tym roku. Oczekiwania były inne i wydawało mi się, że te pie-

niądze lepiej zapracują, przełożą się na znacznie lepszy wynik.

- Czy tracę cierpliwość? Nie nazwałbym tak tego, ale na pewno ta cała sytuacja mnie bardzo frustruje. Nie buduję tego na ileś lat, nie liczę na dłuższy proces. Pierwszym krokiem miał być awans do ekstraklasy. Jestem sfrustrowany, ale to jeszcze nie jest ten moment, w którym chciałbym się poddać. Na pewno będę w przyszłym roku brał

udział w finansowaniu klubu. W klubie zostaję. Ale będziemy wydawać środki bardziej adekwatnie do naszych możliwości i pozycji w tabeli pierwszej ligi.

Na szczęście jest jeden fakt, który raduje serce głównego akcjonariusza ŁKS.

- Jestem jednak zadowolony z pracy wykonanej przez prezesa Janickiego. On poukładał to, pomógł w ustaleniu jasnego zakresu obowiązków. To jest niezbędne.

AMBITNY PLAN DRUŻYNY SIATKAREK BUDOWLANYCH

Jan Hofman

Dziś w hali przy Al. Unii rozegrany zostanie pierwszy mecz 1/4 finału Pucharu CEV. Rywalem Budowlanych Łódź będzie włoski zespół Chieri '76.

Przypomnijmy, że drużyna prowadzona przez trenera Maciej Biernata nie zdołała awansować do kolejnej fazy Ligi Mistrzyń i po zakończeniu grupowej rywalizacji trafiła do Pucharu CEV.

Tam nie ma już europejskich potentatów, ale oczywiście jest wiele zespołów, które podobnie jak Łodzianki, nie zdołały przebić do kolejnej fazy Champions League.

Zwycięzca dwumeczu Budowlani - Chieri zagra z lepszym z pary Dresnder SC - Mulhouse. A przypomnijmy, że zespół z Dreźnie był grupowym rywalem ŁKS Commercecon w fazie grupowej Ligi Mistrzyń.

Stawką rywalizacji jest awans do półfinału europejskich rozgrywek Pucharu CEV.

Statystyki podkreślają, że nigdy wcześniej Budowlanym nie udało pokonać w pucharowej rywalizacji drużyny z Włoch,



Radość z wywalczenia Pucharu Polski była duża.

a Łodzianki rywalizowały z Cortese, Urbino, Savino Del Bene Scandicci i dwukrotnie Novarą.

Najbliższe rywalki Budowlanych, w poprzedniej rundzie rozgrywek Pucharu CEV, bez problemów ograły BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała, wygrywając w dwóch pojedynkach do zera. Wcześniej ten zespół pokonał także francuskie Vandoeuvre i węgierski Vasas Obuda Budapeszt.

Chieri zajmuje czwarte miejsce we włoskiej ekstraklasie, a piąta jest Novara, z którą Budowlane grały w tym sezonie w Lidze Mistrzyń i oba spotkania przegrały.

Olimpijskie wieści



Jekaterina Kurakowa

Jan Hofman

Wzrost cen złota i innych metali szlachetnych na świecie sprawił, że również medale triumfatorów zimowych igrzysk w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo są realnie najcenniejsze w historii. Wartość złotych krążków zbliża się do 1700 euro.

Wszystkie medale mają średnicę 80 mm i grubość 10 mm. Złote ważą 506 gramów, w tym sześć to czyste złoto, srebrne - 500 g, a brązowe - 420 g.

Łyżwiarka figurowa Jekaterina Kurakowa zajmuje 19. miejsce po programie krótkim solistek i awansowała do programu dowolnego olimpijskiej rywalizacji w Mediolanie. Prowadzi dość niespodziewanie Japonka Ami Nakai.

● Norweg Jens Luraas Oftedal zdobył swój drugi złoty medal igrzysk w kombinacji norweskiej, tym razem w konkurencji z dużą skocznią. Srebro ponownie wywalczył Austriak Johannes Lamparter, a trzeci był Fin Ilkka Herola. Miłośz Krzempek zajął 33., a Kacper Jarząbek 35. miejsce, kończąc bieg na końcu stawki.

● Biathloniści Konrad Badacz, Grzegorz Galica, Jan Guńka i Marcin Zawół zajęli w sztafecie 11. miejsce. Triumfowali Francuzi, przed Norwegami i Szwedami. „Trójkolorowi” mają już w dorobku 16 medali, co jest ich rekordem w historii zimowych igrzysk.

● Izabela Marcisz i Monika Skinder awansowały do finału sprintu drużynowego techniką dowolną w biegach narciarskich. Polki w eliminacjach miały 11. rezultat.

W Monaco pachniało niespodzianką

Jan Hofman

Broniący trofeum piłkarze Paris Saint-Germain wygrali na wyjeździe z AS Monaco 3:2 w pierwszym meczu barażowym o awans do 1/8 finału Ligi Mistrzów.

Mecz w Monaco miał sensacyjny początek. Już w pierwszej minucie prowadzenie gospodarzom dał Folarin Balogun. W 18. Amerykanin podwyższył na 2:0. Początkowo piłkarzom PSG niewiele się udawało. W 22. minucie rzut karny zmarnował Vitorino. Później jednak wszy-

ko zaczęło wracać do normy. Goście wyrównali jeszcze przed przerwą, dzięki bramkom Desire Doue i Achrama Hakimiego.

Na początku drugiej połowy czerwoną kartką ukarany został pomocnik Monaco Aleksandr Gołowin. Paryżanie przewagę zawodnika wykorzystali w 67. minucie, gdy znów trafił Doue.

Inne wyniki: Galatasaray Stambuł - Juventus Turyn 5:2 (1:2), Benfica Lizbona - Real Madryt 0:1 (0:0), Borussia Dortmund - Atalanta Bergamo 2:0 (2:0).



Z lewej Desire Doue, piłkarz PSG

Czwartek



Wschód słońca
6.47



Zachód słońca
17.04



Długość dnia
10 godz. 17 min.



Krótszy od najdłuższego o 6 godz. i 24 min.
i dłuższy od najkrótszego o 2 godz. i 29 min.

19
lutego 2026

DZIŚ IMIENINY OBCHODZĄ
Konrad, Marcelli, Arnold, Bonifacy,
Henryk, Jerzy, Józef, Julian, Łucja.

HOROSKOP

Baran



(21.03-19.04) Bądź otwarty na innych. Nie musisz wszystkiego robić sam. Zespół może osiągnąć więcej niż jedna osoba.

Byk



(20.04-22.05) Dzisiaj poświęć czas na dbanie o swoje zdrowie i dobre samopoczucie. Odpocznij, zrelaksuj się i zadbać o siebie.

Bliznięta



(23.05-21.06) Zrównoważone podejście do życia pomoże ci zachować klarowność umysłu i energii do osiągnięcia swoich celów.

Rak



(22.06-22.07) Twoja energia będzie na najwyższym poziomie! To świetny dzień, aby podjąć się wyzwania i działać z determinacją.

Lew



(23.07-23.08) Ważne jest, aby jasno wyrażać swoje myśli i uczucia. Nie bój się otwarcie wyrażać swoich poglądów.

Panna



(24.08-22.09) Skoncentruj się na równowadze między pracą a życiem. Zadbaj o harmonię we wszystkich obszarach życia.

Waga



(23.09-22.10) Dzisiaj zrób krok w kierunku realizacji swoich marzeń. Nie pozwól, aby strach czy niepewność powstrzymały cię.

Skorpion



(23.10-21.11) Bądź otwarty na nowe pomysły i perspektywy. Nie zamykaj się na zmiany – mogą przynieść nowe możliwości rozwoju.

Strzelec



(22.11-21.12) Skoncentruj się na szczegółach. Planowanie i dbałość o detale pomogą ci osiągnąć sukces w przedsięwzięciach.

Koziorożec



(22.12-19.01) Dzisiaj skup się na budowaniu relacji. Twoje umiejętności społeczne będą kluczowe, aby osiągnąć wspólne cele.

Wodnik



(20.01-18.02) Zaufaj swojej intuicji. Masz w sobie wewnętrzną mądrość, która może prowadzić cię we właściwym kierunku.

Ryby



(19.02-20.03) Nie ignoruj sygnałów, które otrzymujesz od siebie samego. Twoja intuicja może być niezawodnym przewodnikiem.

ANDRZEJ STREJLAU

Trener piłkarski kończy 86. lat, a 41 lat piłkarz Sławomir Peszko.
W 1846 r. rozpoczęła się rzeź ziemian, tzw. rzeź galicyjska.
W 1878 r. Thomas Alva Edison opatentował fonograf.
W 2010 r. pierwiastek chemiczny o liczbie atomowej 112 otrzymał nazwę copernicium.



FOT. ADAM JANIKOWSKI

POGODA

Dzisiaj w Łodzi

maks. -1°C
min. -9°C



Jutro

maks. -1°C
min. -7°C



Sobota

maks. 3°C
min. 1°C



Niedziela

maks. 7°C
min. 5°C



Poniedziałek

maks. 7°C
min. 3°C



ZDJĘCIE DNIA



FOT. MIROSŁAW MALINOWSKI

Pięknie oświetlone, zniszczone ogrodzenie cmentarza przy ul. Ogrodowej.

ŁÓDŹ KREUJE! MIA 100 OŚWIETLONYCH RUIN!

Kilka dni temu zdarzyło mi się jechać wieczorem ul. Ogrodową - wzdłuż ogrodzenia Starego Cmentarza. Zaskoczyło mnie, że ogrodzenie cmentarne jest pięknie oświetlone - i to nie standardowymi latarniami - a źródłem światła są reflektory umieszczone w chodniku. Jednak, kiedy przyjrzałem się bliżej, to mój zachwyt nad punktami białego światła wydobywającego się z ośnieżonego

chodnika, znacznie osłabł. Bo owe światło podkreślało, jak bardzo zniszczony jest mur otaczający cmentarz, jak odpadają z niego fragmenty tynku ukazując czerwone cegły muru. Pomyślałem sobie, że to nie po gospodarsku: zrobić oświetlenie, a nie odremontować ściany, która ma być przez to światło oświetlana. Przecież każdy w swoim własnym domu zrobiłby odwrotnie. Ale z błędu wyprowadził mnie kolega z pracy mówiąc, że jemu taki efekt artystyczny - oświe-

tła nie splekanego muru i odpadających tynków się bardzo podoba, bo to o wiele ciekawsze niż patrzeć na idealnie położoną gładź szpachlową. I tu mnie oślnięło! Przecież władze naszego miasta tak właśnie robią! Nie remontują na każdej ulicy kamienicy po kamienicy, tylko robią je punktowo - tak by „perły secesji” naprawdę lśniły wśród szarzyzny. Nie remontują ul. Wróblewskiego na całej długości, a tylko tam gdzie budynki stawiają deweloperzy.

Jan Malarz

KRZYŻÓWKA

Poziomo:

- 3) deszczowa i zimna aura,
- 10) stała opłata urzędowa,
- 11) strach aktor przed występem publicznym,
- 12) „Nie bądź taki”, piosenka Kasi Sobczyk
- 14) bogini z Milo,
- 15) siostra Balladyny,
- 16) kiszony w beczce, konserwowe w słoiku,
- 19) szpiegowska siatka na terenie obcego kraju,
- 23) nauka języka obcego na uczelni,
- 27) wielkie cierpienie, udręka,
- 28) staropolska polewka z krwi gęsi lub kaczki,
- 29) nieszczęśnik, biedactwo,
- 30) Cezary z „Przedwiośnia” Żeromskiego,
- 33) soczysta gruszka,
- 37) sprzęt w rękach linoskoczka,
- 38) otwór Wezuwiusza lub Etny,
- 39) pojazd w kuligu,
- 40) w parze z iksem,
- 41) mały imbryk do zaparzenia herbaty.

Pionowo:

- 1) pula w grze hazardowej,
- 2) zanoszenie się płaczem, wylewanie łez,
- 3) model Volkswagena,
- 4) Jan ... Sztudynger, fraszkopisarz,
- 5) wiązka chrustu,
- 6) materiał pokrywający fotel,
- 7) męska podpora architektoniczna,
- 8) najstarszy członek rodziny,
- 9) łowny kurak na królewskim stole,
- 13) metal w słowie mitręga,
- 17) paleta kolorów lub skala dźwięków,
- 18) telenowela o rodzinie Lubiczów,
- 20) gospodarz na Podhalu,
- 21) trzymane na wodzy bez lejców,
- 22) droga w mieście,
- 24) dietetyczna zupka dla dziecka,
- 25) solidne oparcie, fundament,
- 26) cel drużyny z niższej klasy rozgrywkowej,
- 30) miłośnik libacji,
- 31) męskie imię utworzone ze słowa Arnold,
- 32) wieńczy dzieło,
- 34) ukraiński bajarz ludowy,
- 35) naczynie na owoce,
- 36) kontynent z Saharą.

1	■	2	■	3		4	5		6		7	■	8	■	9
10					■		■		■		11				
	■		■	12				13				■		■	
14					■		■		■		15				
	■		■		■	16	17		18		■		■		■
19	20		21		22				23		24		25		26
■		■		■		■	27				■		■		■
28								■	■	29					
■		■		■								■		■	■
30		31		32							33	34		35	36
	■		■		■						■		■		■
37											38				
	■		■			■					■		■		■
39											■	40			
	■		■	41									■		■



PRZYSŁOWIE NA DZIŚ:
"W ŚWIĘTEGO
KONRADA,
ZIMA NIE RADA"

DZIŚ JEST ŚWIĘTO:
DZIEŃ NAUKI
POLSKIEJ